Nr 91 (2602) | Cena **7,00 zł** (w tym 8% VAT) | Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682

MAGAZYN

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Piątek–niedziela, 13–15.11.2026

www.i.pl

BOHATEROWIE

Artur Morański
Jakub Kulik

– Str. 14-16



FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

46

9 771898 308059

dziś TELEMAGAZYN
● Program TV na cały tydzień: seriale, sport, filmy, publicystyka

eprasa.pl 4b010ec34d

Na okładce



BT

Dwaj młodzi policjanci Artur Morański i Jakub Kulik zatrzymali napastnika, ryzykując własnym życiem. Cały świat podziwia ich odwagę i przygotowanie do służby

s.5

Prezydent znów atakuje rząd. Tym razem podczas uroczystości z okazji 11 listopada

s.8

Powstanie stałej bazy US w Polsce coraz bliżej? Tak zapewnia wicepremier Kosiniak-Kamysz po spotkaniach w Waszyngtonie

s.20

Debata mediów w ramach akcji „Media przeciw dezinformacji”: Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

s.22

Agnieszka Cubała: Kobiety za nim szalały, żołnierze mu ufali. Jak Piłsudski zdobywał ludzi

s.26

Jak rosyjska propaganda, badając mózg Lenina, próbowała udowodnić, że był geniuszem

WARSZAWA STR. 29
SPORT STR. 31

FOT. MON, NAC

Władysław Kosiniak-Kamysz i Pete Hegseth
Spotkali się w Pentagonie. Temat rozmów to m.in. powstanie stałej bazy wojsk USA w Polsce.





Józef Piłsudski
Naczelnik Państwa (1918–1922), pierwszy marszałek Polski (1920), dwukrotny premier Polski (1926–1928 i 1930).

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Jak sobie radzić ze złymi informacjami?

POLSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

13.11.2026. Dzień dobry

Jednak się udało!

Nie wszystkie informacje prasowe w ostatnim czasie są miłe i radosne, więc skoro można odnotować także coś zdecydowanie pozytywnego - to robię to dziś z ogromną przyjemnością.

Dwa tygodnie temu, w felietonie wydrukowanym w przeddzień święta Wszystkich Świętych apelowałem, żeby poruszając się samochodami na zatłoczonych w tym okresie drogach, jechać ze szczególną ostrożnością.

Miło jest mi odnotować, że się udało. Zawdzięczamy to rosnącej mądrości kierowców. W tym roku w okresie od piątku do niedzieli włącznie na polskich drogach doszło do 137 wypadków drogowych. Rok wcześniej, w 2025 roku (który też był zdecydowanie lepszy, niż rok wcześniejszy) było tych wypadków 334. Liczba wypadków spadła więc więcej, niż o połowę. To naprawdę cieszy! Jeszcze bardziej radujące jest zestawienie następnych liczb. W 2025 roku zginęło na drogach 31 osób. Ale w tym roku zginęło tylko 7 osób. Ponad cztery razy mniej!

Z innymi statystykami też jest dobrze. Rok temu ranne w wypadkach drogowych były 373 osoby. A w tym roku poszkodowane zostały tylko 163 osoby. Ponad dwa razy mniej! Ten pozytywny bilans ma swoją przyczynę. Mianowicie jeździmy mądrzej, bardziej przepisowo. Swoje zasługi ma też policja. W okresie od 30 października do 2 listopada na polskich drogach pracowało ponad 6 tysięcy policjantów. Ich żółte kamizelki skłaniały do rozważnej jazdy samą swoją obecnością, a przejścia dla pieszych w pobliżu cmentarzy były szczególnie pilnowane.

Na szczęście policja drogowa nie miała w tym roku przesadnie dużo pracy. W okresie Wszystkich Świętych odnotowano tylko 190 przypadków namierzenia kierowców przekraczających dozwoloną prędkość o więcej niż 50 km/h. W zeszłym roku takich przypadków było o 96 więcej, więc widać, że jako zbiorowość uczestników ruchu drogowego stale dojrzewamy.

Naprawdę mamy być z czego dumni. Na drogach w dniach największego natężenia ruchu pojazdów było bezpiecznie jak nigdy dotąd! W tym przejawia się nasza zbiorowa mądrość i to naprawdę bardzo cieszy.

Niestety, smutna tendencja, o której wspominałem w felietonie dwa tygodnie temu, także się pogłębiła. W tym roku policja schwytała - jak podano - o 13% więcej nietrzeźwych kierowców niż rok temu.

Pojawiła się też nowa niepokojąca tendencja. We Wszystkich Świętych osoby wspominające zmarłych zapalają znicze. Głównie na cmentarzach, ale też i w innych miejscach, na przykład w różnych kapliczkach, a także w miejscach, gdzie doszło do jakichś tragicznych zdarzeń. To także dowód pięknej pamięci o zmarłych, ale nie wszyscy (niestety) zachowują przy tym ostrożność. W efekcie w czasie weekendu Wszystkich Świętych pełne ręce roboty miała straż pożarna. Odnotowano 407 pożarów, zginęło w nich 6 osób, a 15 zostało rannych. To nie są żarty!

Tych tragedii też nie powinno być, więc robiąc w święto to, czego nie robimy na co dzień, bądźmy ostrożni. W 1517 roku Jan Kochanowski w Pieśni V z cyklu „Księgi wtóre” w „Dziełach polskich” kwestionował modne już wtedy powiedzenie, że Polak jest mądry po szkodzie, i apelował, żeby Polak był mądry przed szkodą.

W przypadku jazdy samochodami to się udało. Wypadków jest już mniej, więc wierzmy, że w przyszłości będzie jeszcze mniej. W przyszłym roku we Wszystkich Świętych dołóżmy jednak starań, żeby także operując ogniem - czego podkreślam nie robimy na co dzień! - spełnić życzenie naszego wspaniałego poety i być mądrym przed szkodą.

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl 4b010ec34d

Z CZEGO JUTRO ...?

Andrzej Sadowski
Centrum im. Adama Smitha



Domiar skrajnej niesprawiedliwości, czyli dezaktywacja gradobiciem regulacyjno-podatkowym

Z danych Ministerstwa Rozwoju i Technologii wynika, że w roku 2026 od stycznia do września do CEIDG wpłynęło 148,4 tys. wniosków o zamknięcie jednoosobowej działalności gospodarczej. Blisko 150 tysięcy takich wniosków w ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy nie jest skutkiem klęsk żywiołowych, na które nie ma się wpływu albo jest on ograniczony, tylko nieustającego gradobicia regulacyjno-podatkowego. Jego efektem jest mierzalna eskalacja dezaktywizacji rodzimej przedsiębiorczości, w której o tym, kto wypadnie z rynku, nie decydują umiejętności i konkurencja, lecz następny przepis oraz coraz wyższe podatki i składki.

W czasie tzw. bitwy o handel, ogłoszonej w roku 1947 przez ministra Hilarego Minca, najskuteczniejszą bronią było zmasowane stosowanie „domiaru", czyli dodatkowego podatku w wysokości zależnej wyłącznie od uznania urzędnika aparatu skarbowego. W ciągu dwóch lat liczba prywatnych sklepów spadła z ponad 134 tys. do około 78 tys., a sklepowe półki zaczęły pustoszeć. Domiar z czasów „bitwy o handel" jest dziś kontynuowany w zmienionej formule jako domiar niesprawiedliwości, na który składają się tysiące stron niepotrzebnych przepisów i nowelizacji, często niespotykanych w innych państwach Unii, pociągających za sobą coraz bardziej absurdalnie wyrafinowane obowiązki sprawozdawcze, takie jak SENT, które same w sobie są podatkiem płaconym czasem i pracą.

Gdy przemija podniosły nastrój obchodów Święta Niepodległości, warto zadać pytanie, jak długo jeszcze potrwa sama niepodległość w sytuacji dezaktywizacji przedsiębiorczości, postępującej deindustrializacji oraz depopulacji Polski? Utrata niepodległości państwa, a wcześniej jego suwerenności, może nastąpić bez jednego wystrzału i bez obecności armii okupacyjnych. Dla osiągnięcia tego stanu wystarczy utrzymywać i rozwijać system, w którym podjęcie działalności gospodarczej jest ryzykiem dotkliwym i niedającym się w żaden sposób oszacować. W roku 2011 zamiar założenia firmy w ciągu trzech lat deklarowało 23 proc. dorosłych Polaków, którzy nie prowadzili działalności. Według opublikowanego na początku października 2026 polskiej edycji raportu Global Entrepreneurship Monitor, przygotowanego przez PARP i Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, w roku 2025 założenie firmy w ciągu najbliższych trzech lat planowało tylko 3 proc. Polaków, co jest najniższym wynikiem w Europie, gdzie średnia wynosi 14 proc. W ciągu dekady warstwy panujące stworzyły w Polsce taki klimat dla przedsiębiorczości, że nasze państwo spadło z miejsca wyraźnie powyżej średniej europejskiej na ostatnie. Odsetek dorosłych prowadzących młode firmy spadł z 9,1 proc. w roku 2011 do 2,5 proc. w roku 2024. Spośród 51 badanych państw Polska ma też najwyższy odsetek przedsiębiorców, którzy za główną przeszkodę uznają skomplikowane przepisy.

W tym samym czasie Sejm 5 listopada po raz drugi uchwalił obniżenie limitu przychodów uprawniającego do ryczałtu z 2 mln do 250 tys. euro. Wiceminister finansów nazwał dotychczasowy ryczałt dla firm z milionowymi przychodami „skrajnie niesprawiedliwym". Zarazem dla korporacji i największych podmiotów rządzący mają bardziej „sprawiedliwą ofertę". Sejm 22 października uchwalił nowelizację o wsparciu w Polskiej Strefie Inwestycji, dzięki której zwolnienia z podatku dochodowego mają być wydawane nawet na 20 lat, co przysporzy największych korzyści korporacjom. Do tego przygotowano program grantów, w którym na lata 2026–2035 przewidziano 4,5 mld zł dotacji z pieniędzy polskich obywateli. Formalnie obejmuje on także małe i średnie przedsiębiorstwa, lecz wysokie progi inwestycyjne sprawiają, że głównymi rentierami przywilejów tradycyjnie będą korporacje. Niesprawiedliwe okazuje się zatem, że mała firma płaci prosty podatek od przychodu, a sprawiedliwe, że duża może przez dwie dekady nie płacić podatku dochodowego w granicach przyznanej „pomocy" dla korporacji, które pierwotną akumulację kapitału mają za sobą w XX, a nawet w XIX wieku.

Warstwy panujące od dekad tkwią w pułapce efektu utopionych kosztów. Skoro już podniosły podatki i składki, a sytuacja finansów publicznych, zamiast się poprawiać, wciąż się pogarsza, nie zmieniają kursu, tylko podnoszą je ponownie, jak gracz, który po każdej przegranej podwaja stawkę, aby odzyskać to, co już stracił. Wzrost wpływów pojawia się tylko na chwilę, bo po nim przychodzi ich spadek, kiedy firmy znikają z rejestrów albo przenoszą się do gospodarki nierejestrowanej. Im bardziej wyżyłowane obciążenia, tym mniej tych, którzy je ponoszą, a im mniej płacących, tym większa pokusa, aby od pozostałych żądać jeszcze więcej. Rosnącą „dziurę Bauca" zasypuje się długiem, który jest niczym innym jak podatkiem odroczonym, nałożonym na tych, którzy jeszcze nie zamknęli firm, i na tych, którzy dopiero mieliby je założyć.

System podatkowy nie jest wyryty na kamiennych tablicach i w każdej chwili można go zmienić tak, aby zyskać przychylność obywateli jako wyborców i jednocześnie nieopresyjnie zwiększyć wpływy. Ustawa Wilczka z roku 1988 dowiodła, że jednym aktem prawnym można uwolnić energię milionów ludzi, która dziś jest na wyczerpaniu. Wystarczy przestać zsyłać na przedsiębiorców kolejne gradobicia podatkowo-regulacyjne, a obfite plony wystarczą dla nich samych, jak i dla budżetu państwa.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16.09.1989 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE 0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl 4b010ec34d

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



9.11 PONIEDZIAŁEK

Sprawca ataku na Rynku Głównym w Krakowie zmarł w poniedziałek nad ranem. Jego śmierć nie wstrzymuje śledztwa; będą badane motywy i ewentualne powiązania.

W ub. sobotę 24-letni mężczyzna wjechał samochodem na płytę rynku w Krakowie, a następnie otworzył ogień z broni automatycznej do przypadkowych osób. Zginęło sześć osób, a 16 zostało rannych, w tym dwóch policjantów. Sprawca został postrzelony. W mieszkaniu rodziny napastnika w Ostrowcu Świętokrzyskim policjanci znaleźli ciała trzech członków jego najbliższej rodziny.



10.11 WTOREK

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek ujawnia: w samochodzie sprawcy strzelaniny na Rynku Głównym w Krakowie znajdował się tłumik. Z kolei w komputerze zamachowca znaleziono ślady odwiedzania stron dotyczących Andersa Breivika.

– Mogę już potwierdzić pewne informacje, dlatego że służby mają dostęp do komputera sprawcy. Rzeczywiście widać odwiedzanie stron, które dotyczyły Andersa Breivika, czyli prawicowego ekstremisty, który dopuścił się masakry dramatycznej na wyspie Utoya – powiedział Waldemar Żurek we wtorek w rozmowie w Radiu Kraków. Dodał, że śledczy zabezpieczyli również miejsce pracy sprawcy. Przyznał, że sprawca nie zostawił żadnego listu, przesłania.

12.11 CZWARTEK

Papież Leon XIV zakończył wizytę w Argentynie i udaje się do Peru, gdzie będzie do 16 listopada. Papież spotka się z prezydentką Keiko Fujimori, z duchowieństwem, z młodzieżą. Odwiedzi miasto Chiclayo, gdzie był biskupem, dawne miasto Inków Cusco oraz Amazonię, a także odprawi mszę w Limie.



12.11 CZWARTEK

Zełenski: Europa musi zachować czujność w rozmowach o gwarancjach bezpieczeństwa.

Prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział w czwartek w Dublinie liderom państw europejskich, że według niego Amerykanom i Rosjanom chodzi o stworzenie nowych ram bezpieczeństwa, co w jego odczuciu jest „dość osobliwym podejściem”.



9.11 PONIEDZIAŁEK

Prezydent USA Donald Trump powiedział, że porozumienie w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie jest blisko, a kraj ten będzie miał nieco zmieniony kształt.

– Myślę, że uda nam się to doprowadzić do końca. Sądzę, że tak właśnie się stanie i ostatecznie Ukraina będzie miała nieco zmieniony kształt – powiedział Trump w wywiadzie dla stacji CBS News. Wyraził też przekonanie, że na jednym z poprzednich spotkań Rosji „okazano ogromny brak szacunku”.

11.11 ŚRODA

Premier Donald Tusk zaprasza prezydenta Karola Nawrockiego na Wigilię do siebie: Panie Prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, w takim razie, nie czekając dłużej, chcę zaprosić Pana. Razem z małżonką, z rodziną, z dziećmi, do mnie do domu w Sopocie. Podzielmy się opłatkiem przed Wigilią. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas dwóch w kuchni miejsce przy stole. I porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska warta jest naszej rozmowy.





11.11 ŚRODA

Prezydent Karol nawrocki wziął udział w Marszu Niepodległości. Wcześniej podczas przemówienia skrytykował rząd. A jego rzecznik Rafał Leśkiewicz stwierdził, że „każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia”. I dodał: – Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego.

12.11 CZWARTEK

Bogdan Święczkowski, przybył przed siedzibę Trybunału Konstytucyjnego, i zaapelował do pilnujących TK policjantów o otwarcie bramy i wpuszczenie go do budynku.

Apelował też, aby odebrać od niego postanowienie SN mówiące, że wciąż jest prezesem TK. Zapowiedział też, że w przyszłym tygodniu będzie podejmować kolejne próby wejścia do budynku. Święczkowski pojawił się pod TK już w środę w czasie, gdy ulicami Warszawy przechodził Marsz Niepodległości.

FOT.PAP/EPA, PAP/MARCIN BIELECKI, PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

eprasa.pl 4b010ec34d

POLITYKA

Pokój jest coraz bliżej? Nie do końca

Negocjacje trójstronne Ukraina-USA-Rosja w stolicy Zjednoczonych Emiratów, Abu Zabi, były owocne – powiedział w środę amerykański wysłannik Jared Kushner. Tylko wszystko wskazuje na to, że przełomu nie będzie

Grzegorz Kuczyński

Kushner, który razem ze Steve'em Witkoffem reprezentował w ZEA delegację USA, ocenił dwudniowe negocjacje jako owocne, choć złożone. W ich trakcie poruszono m.in. kwestie terytorialne, które – w jego ocenie – będą najtrudniejsze do rozstrzygnięcia.

Według niego, strony nie mają do siebie zaufania, ale rozmowy powinny opierać się na interesach. Jak przyznał, delegacja USA odbyła bardzo dobre rozmowy z przedstawicielami Unii Europejskiej i NATO, a Europejczycy również powinni znaleźć się przy stole negocjacyjnym. Kushner poinformował, że razem z Witkoffem udadzą się w czwartek do Moskwy, a następnie spotkają się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim w Dublinie.

Skończy się znów tylko na wymianie jeńców?

Stojący na czele rosyjskiej delegacji Władimir Miedinski – bliski doradca Władimira Putina, uznawany za jednego z czołowych ideologów Kremla – powiedział, że w niektórych kwestiach udało się osiągnąć porozumienie. Jak dodał, odbędą się kolejne rozmowy.

Miedinski potwierdził uzgodnienie wymiany jeńców ze stroną ukraińską. Według rosyjskich mediów państwowych mogłoby do niej dojść w ciągu najbliższych dwóch-trzech tygodni i miałaby ona objąć po 1000 jeńców z każdej strony.

Doradca Putina z rezerwą odniósł się do możliwości włączenia do negocjacji państw europejskich. Stwierdził, że nie jest jasne, o czym Rosja i Unia Europejska miałyby rozmawiać, ponieważ – jak ocenił – ze strony europejskiej nie ma propozycji.

Zełenski: Potrzebna Europa

– W listopadzie, nie później, powinniśmy uzgodnić, kto reprezentuje Europę w negocjacjach pokojowych – oświadczył w Kopenhadze prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Dodał, że negocjator powinien mieć mandat od całej Europy.

Ukraiński przywódca był o tę kwestię pytany na konferencji prasowej we wtorek wieczorem po roboczej kolacji z premierami krajów nordyckich, której gospodarzem była premierka Danii Mette Frederiksen.

– W negocjacjach ważne są Stany Zjednoczone, ale wojna toczy się w Europie, potrzebujemy Europy – powiedział Zełenski. Zaznaczył, że przedstawiciel Europy powinien mieć mandat od „całej Europy", koalicji wspierającej Ukrainę.

Dopytywany przez duńskich dziennikarzy, czy negocjatorką mogłaby być Frederiksen, nie udzielił odpowiedzi. Wcześniej we wtorek premierka Danii podczas spotkania ze studentami na Uniwersytecie Kopenhaskim podkreśliła, że w „centrum działania powinny być instytucje europejskie".

Po przylocie do Irlandii prezydent Ukrainy oświadczył z kolei, że przed końcem roku może pojawić się „okno możliwości" na osiągnięcie przełomu w negocjacjach w sprawie zakończenia wojny z Rosją.

– Dzisiaj naprawdę jest taka możliwość, to okno możliwości, w którym wszyscy uczestnicy procesu negocjacyjnego szczerze chcą osiągnąć rezultat przed 2027 rokiem – powiedział Zełenski cytowany przez AFP.

Ukraiński prezydent dodał, że ma nadzieję, iż Amerykanie powrócą ze spotkania z przywódcą Rosji Władimirem Putinem z „konkretami".

– Wiele zależy dziś od tego, jaki format dialogu między stroną amerykańską a rosyjską zostanie przyjęty jutro. Nie wiem, na jaki format się zdecydują. Uważam, że dla Amerykanów – dla tego zespołu negocjacyjnego – osiągnięcie rezultatu jeszcze w tym roku jest bardzo ważne. Wnioskuję to na podstawie tego, co obserwujemy. Wydaje mi się, że bardzo im na tym zależy – oświadczył Zełenski.

PAP



FOT. PAP/EPA.

Zełenski spotka się w Dublinie z liderami UE

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl 4b010ec34d

STOPKLATKA



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

↑

Frekwencja na Marszu Niepodległości to nawet 250 tys. osób – przekazało w środę wieczorem Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa. Organizatorzy marszu ocenili, że frekwencja mogła wynieść pół miliona, a nawet milion osób. Niezależnie od metod liczenia wielkości tłumu, był to jeden z największych marszów w historii. Obyło się bez ekscesów.



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

↑

Kraków oddał hołd ofiarom zamachu. Marsz Ciszy rozpoczął się kilkanaście minut po godz. 20 w poniedziałek. Obok prezydenta Krakowa Łukasza Gibały w wydarzeniu wzięli udział prezydent Karol Nawrocki oraz premier Donald Tusk. Wszyscy oni oraz kard. Grzegorz Ryś na początek zapalili znicze w miejscu, w którym zamachowiec zastrzelił trzy pierwsze osoby.



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

→

Szczecin wzbogacił się o kolejny ważny symbol swojej morskiej tradycji. Podczas środowej uroczystości na Wałach Chrobrego ochrzczono prom „Bursztyn Unity", który wraz z bliźniaczym „Jantarem Unity" będzie obsługiwał połączenia ze Szwecją pod polską banderą.



FOT. ALTAF QADRI/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

←

Negocjacje trójstronne Ukraina-USA-Rosja w stolicy Zjednoczonych Emiratów, Abu Zabi, miały być owocne. Delegacja USA udała się w czwartek do Moskwy, a następnie spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

eprasa.pl 4b010ec34d

POLITYKA

Karol Nawrocki znowu atakuje rząd

Karol Nawrocki staje się bardzo przewidywalny. Nie przepuści żadnej okazji, żeby nie zaatakować rządu. Tak było także podczas Święta Niepodległości. Tym razem najbardziej dostało się ministrowi finansów Andrzejowi Domańskiemu. Chciałoby się powiedzieć: święto, nie święto, ale przyłożyć trzeba

Dorota Kowalska



FOT. PAP

Podczas uroczystości 11 listopada prezydent Nawrocki atakował rząd, w tym ministra Domańskiego

To był największy od lat Marsz Niepodległości. Tysiące osób przeszło ulicami Warszawy. Było spokojnie. Wszyscy wciąż mają w pamięci tragiczne wydarzenia w Krakowie. Ale podczas Święta Niepodległości, które powinno łączyć, nie zabrakło polityki.

Karol Nawrocki, zwracając się do funkcjonariuszy KAS, wspomniał, że w tej formacji przez lata służyła jego żona. Potem skrytykował obecnego na Placu Józefa Piłsudskiego Andrzeja Domańskiego.

– Wiem, uśmiechając się do ministra Domańskiego, że wasza praca nie ma nic wspólnego z niechlubnymi decyzjami, fatalną sytuacją polskich finansów publicznych i pracą ministra Domańskiego – powiedział prezydent. Następnie zwrócił się bezpośrednio do zaatakowanego.

– Pana ministra Domańskiego chciałem prosić o lepszą pracę dla Rzeczypospolitej Polskiej – dodał.

Szef MON broni Domańskiego

Po prezydencie głos zabrał szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. On z kolei mówił o rozwoju Polski, sukcesie związanym z budową centrum serwisowania rakiet do systemów Patriot, swojej niedawnej wizycie w USA oraz zielonym świetle z Pentagonu dla budowy stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Szef MON wspomniał też o zaproszeniu naszego kraju do grupy G20. To wszystko, jak zauważył Kosiniak-Kamysz, „świadczy o tym, że z gospodarką Polski nie jest tak źle".

– A minister Domański jest tym ministrem, który w historii zbudował budżet największy dla polskiej armii, za co mu bardzo dziękuję. Więc nie taki ten Domański straszny – podsumował wicepremier.

Podczas przemówienia Kosiniaka-Kamysza słychać było gwizdy, ale na Placu Piłsudskiego byli także przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" i NSZZ Solidarność. Przed samym placem rozstawiona została scena Telewizji Republika.

Kosiniak-Kamysz buczenia się nie przestraszył, stwierdził, że „ten rytualny krzyk, który na każdych tego typu uroczystościach pojawia się", ilekroć ma okazję przemawiać, nie budzi w nim „ani lęku, ani gniewu".

Szef MON nawiązywał też do innej wypowiedzi prezydenta z tej samej uroczystości. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia przestrzegał, że „musimy pamiętać o błędach, które doprowadziły do upadku pierwszej Rzeczpospolitej".

– Drogę do tego upadku torowała walka elit magnackich i politycznych – stwierdził Nawrocki. I mówił dalej, że „konflikt elit politycznych prowadził do tego, że nawet jak wybrany z wolnej elekcji polski król (...) nie zgadzał się z elitami magnackimi, to wytaczały mu one wojnę totalną". Jak dodał, te elity „oglądały się na obce stolice i państwa – Berlin, Moskwę, dopuszczając obce mocarstwa i obce stolice do tego, by miały wpływ na Rzeczpospolitą".

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie i tym czymś było „liberum veto". Nadużywanie, przekraczanie tej granicy i wykorzystywanie na oślep, bez pamięci. Niech ta lekcja przeszłości nie będzie przez nas po raz kolejny odrabiana – odpowiedział przedmówcy Kosiniak-Kamysz, pewnie nawiązując do wetowania ustaw przez Karola Nawrockiego, bo obecny prezydent jest tu niekwestionowanym liderem.

Oceny raczej jednoznaczne

Wystąpienie Karola Nawrockiego szeroko komentowano w sieci. „Szkoda, że nawet dziś prezydent nie potrafił odróżnić święta od konwencji partyjnej" – napisał Ryszard Petru, poseł Centrum.

Poseł Lewicy Tomasz Trela zauważył, że prezydent Nawrocki atakuje rząd i stan finansów publicznych, a zawetował blisko 50 ustaw, w tym zwiększających dochody budżetu państwa.

„Zero klasy i taktu! Żenujący facet!" – dodał poseł Trela.

„Zamiast jednoczyć Polaków w Święto Niepodległości, Nawrocki robi z niego wiec polityczny. Wstyd, że narodowe święto stało się narzędziem propagandy" – to z kolei europoseł Koalicji Obywatelskiej Dariusz Joński.

Michał Chmielewski, psycholog i komentator życia społecznego, zamieścił obszerny wpis w mediach społecznościowych.

„Długo nic nie pisałem, ale po wysłuchaniu skandalicznego wystąpienia pana Nawrockiego trzeba to powiedzieć głośno: Język podziałów, obrażanie ministra finansów i chyba najbardziej skandaliczne z wystąpień w historii naszych rocznic 11 listopada. Pełne emocji, podniesionego głosu, niespokojne, momentami chaotyczne. Premier Donald Tusk wyciągnął już kolejny raz rękę do Nawrockiego. Zaproponował wspólny obiad rodzinny i rozmowy w bezpiecznej atmosferze dialogu. W odpowiedzi cały kraj mógł usłyszeć język podziałów. W pewnym momencie pana Nawrockiego chyba lekko poniosła „atmosfera" i zaczął porównywać dzisiejszą sytuację do konfliktów z królami. Ręce opadają po tym, co wyrabia prawica w naszym pięknym kraju. Od Sakiewicza i Republiki w ostatnich dniach i na tym haniebnym wystąpieniu Nawrockiego kończąc" – napisał na platformie X.

„Nigdy nie sądziłem, że zatęsknię za krzykiem Dudy. Przy Nawrockim to był niewinny szept. Jak tak dalej pójdzie, prezydent będzie miał ksywkę »megafon«" – zauważył poseł KO Robert Kropiwnicki. Przewodniczący klubu parlamentarnego KO Zbigniew Konwiński stwierdził, że „nie trzeba drzeć się wniebogłosy, żeby być patriotą". Do swojego wpisu dołączył nagranie z udziałem Donalda Tuska, który brał udział w obchodach Święta Niepodległości w Gdańsku.

Politycy związani z prawicą chwalili wystąpienie Nawrockiego.

„Prezydent Polski nigdy nie pozwoli na to, abyśmy stali się papugą narodów powtarzających to, co przychodzi z Zachodu. Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy! – to nasze zobowiązanie" – napisał szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. Dla posła PiS Piotra Glińskiego to było „arcypolskie przemówienie Prezydenta RP Karola Nawrockiego".

Zaproszenie odrzucone

Do wystąpienia Karola Nawrockiego odniósł się także premier Donald Tusk. „Chociaż w tym jednym dniu mógł próbować Polaków nie dzielić, a łączyć. Szkoda" – napisał.

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu premiera Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. Wziął tam udział w uroczystości chrztu i podniesienia bandery na nowym promie pasażersko-samochodowym „Bursztyn Unity".

Premier właśnie w Szczecinie wyszedł do Karola Nawrockiego z propozycją, o której w swoim wpisie wspomniał Michał Chmielewski.

– Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, dziećmi do mnie do domu w Sopocie – powiedział premier.

I dodał, że to zaproszenie do „podzielenia się opłatkiem przed Wigilią".

– Porozmawiajmy. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska warta jest naszej rozmowy – stwierdził Donald Tusk.

Pierwszej odpowiedzi doczekał się podczas wystąpienia Karola Nawrockiego, które na pewno nie było koncyliacyjne. Oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się później.

– Pan premier znany jest z tego typu aktywności i prób takiego pozornego wyciągania dłoni. To kolejna próba pana premiera Donalda Tuska, by zaprosić pana prezydenta. Oczywiście nie ma w tym absolutnie żadnej szczerości, nie mamy co do tego żadnych złudzeń. To był gest wyłącznie o charakterze politycznym – mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tłicie" w Wirtualnej Polsce. – Każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia. Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał Konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego – dodał Leśkiewicz.

Stwierdził też, że prezydent jest gotowy na spotkanie, ale stawia dwa warunki: wycofanie policji z Trybunału Konstytucyjnego i umożliwienie wejścia do Trybunału sędziom, „którzy mają tam prawo przebywać, bo są sędziami Trybunału".

Więc pewnie żadnego dzielenia się opłatkiem przed Wigilią nie będzie.

REKLAMA 0311461412



eprasa.pl 4b010ec34d

POLITYKA

Władysław Kosiniak-Kamysz z Pete'em Hegsethem o bazie US Army w Polsce

Wizja stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce staje się coraz bardziej realna. Pentagon daje „zielone światło" tej inicjatywie. Tym samym wielomiesięczne zabiegi polskich polityków i wojskowych mogą wreszcie przynieść oczekiwany efekt. Wiadomo, że trzeba będzie stworzyć zaplecze dla 5 tys. amerykańskich żołnierzy, ich rodzin i personelu towarzyszącego. Budowa bazy może kosztować ponad 15 mld zł

Dorota Kowalska



FOT. 123RF

Władysław Kosiniak-Kamysz spotkał się za oceanem z sekretarzem obrony USA Pete'em Hegsethem

Powraca temat stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce. Wszystko za sprawą wizyty szefa MON i wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza w Stanach Zjednoczonych. Kosiniak-Kamysz spotkał się za oceanem z sekretarzem obrony USA Pete'em Hegsethem, który na pytanie o stałą amerykańską obecność w Polsce, odparł, że „wszystko idzie w dobrym kierunku".

- To znaczy, jak to interpretujemy, że jest zielone światło ze strony Pentagonu dla stałej obecności wojsk amerykańskich, dla stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce. Ostateczna decyzja będzie podjęta przez Biały Dom. Nastąpi to na początku grudnia - powiedział potem, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej szef MON. - Obecność stała żołnierzy amerykańskich jest absolutnie naszym priorytetem i nie odpuścimy. Będziemy o to zabiegać do samego końca po stronie Pentagonu. To zielone światło ewidentnie dzisiaj było widać w wypowiedziach sekretarza Hegsetha i jego współpracowników - dodał.

Tematem rozmów była także kwestia „możliwości użytkowania rakiet Tomahawk oraz wyrzutni do nich".

- Takie zapytanie złożyliśmy kilka miesięcy temu – wyjaśnił Kosiniak-Kamysz. Jak dodał, w tej sprawie po stronie Pentagonu jest „pozytywna rekomendacja".

- Ostateczna zgoda jest po stronie Kongresu - zaznaczył minister obrony.

Szef MON pokazał też „umowę o wzajemnej współpracy dotyczącej przemysłów zbrojeniowych, rozwoju i wspólnych inicjatyw". Podpisanie wspólnego porozumienia zapowiedział na początku spotkania Hegseth.

- Polska jest ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Unii Europejskiej, żeby sprzęt amerykański produkowany przez polsko-amerykańskie firmy na przykład, mógł korzystać z pieniędzy Unii Europejskiej - mówił Kosiniak-Kamysz i poinformował, że takie oświadczenie przedstawi na posiedzeniu ministrów obrony UE w przyszłym tygodniu.

Podczas konferencji pojawił się oczywiście temat konsekwencji wyborów połówkowych do Kongresu. Jak wiemy, wygrali je Demokraci, którzy mają przewagę w obu izbach Kongresu, zarówno w Izbie Reprezentantów, jak i w Senacie. Kosiniak-Kamysz był pytany o spodziewany spór na linii Kongres-Biały Dom i o to, czy w tej sytuacji w amerykańskiej polityce znajdzie się miejsce na rozmowy o stałej bazie w Polsce.

- Dlatego jesteśmy tu i teraz, a nie czekamy do stycznia. Rozmawiamy zaraz po wyborach połówkowych - odpowiedział wicepremier. Podkreślił, że nie byłby tak „sceptyczny" i „nie widziałby w czarnych barwach roli Demokratów w procesie wzmacniania wschodniej flanki NATO, jak również pomocy dla Ukrainy".

- Nie widzę w stronnictwach ani republikańskim, ani stronnictwie Partii Demokratycznej wrogów stałej bazy - zaznaczył.

Jak pisze Onet, Pentagon zmienił termin spotkania Władysława Kosiniaka-Kamysza z Pete'em Hegsethem. Pierwotnie rozmowa miała się odbyć później. Nie wiadomo, skąd to przyspieszenie. Spotkanie przebiegało w cieniu kłopotów sekretarza wojny. Koniec końców, we wtorek Izba Reprezentantów odrzuciła zainicjowaną przez jego partyjnego kolegę próbę postawienia Pete'a Hegsetha w stan oskarżenia. Zwolennikom impeachmentu nie udało się osiągnąć celu także dlatego, że jedenastu Demokratów nie wzięło udziału w głosowaniu, jak tłumaczyli potem, mieli „nie zdążyć wrócić na czas z innego wydarzenia".

Nie tylko stała baza

Wracając jednak do głównego celu wizyty szefa MON w Stanach Zjednoczonych, chyba nikt nie ma wątpliwości, że stała baza wojsk amerykańskich w Polsce jest potrzebna.

- Sam fakt, że nasz minister obrony narodowej jest często przyjmowany w Waszyngtonie i że jest jedynym ministrem, który do tej pory miał zaszczyt przyjąć sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych w Polsce, wiele innych państw się tego nie doczekało, to są dobre sygnały, dobre informacje i kierunek tego działania też jest dobry - ocenił na antenie radiowej Jedynki gen. Bogusław Pacek, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego.

Według gen. Packa stworzenie stałej infrastruktury wojskowej USA w Polsce stanowi kluczowy czynnik tonujący agresywne zamiary ze strony Moskwy.

- Rosja liczy się z dwoma państwami na świecie. Liczy się ze Stanami Zjednoczonymi oraz z Chinami. Ja nie widzę innych państw, które Rosja traktowałaby z obawą, z pewnym respektem i liczyła się bardzo ze zdaniem prezydentów, przywódców tych państw – stwierdził wojskowy.

I dodał, że stała obecność wojsk amerykańskich nie może prowadzić do zaniechania własnych działań obronnych.

- Nie możemy powiedzieć, że to jest coś, co jest panaceum na wszystko i że później to już będziemy siedzieli z założonymi rękami i inwestowali tylko w coś innego - stwierdził. Przypomniał przy tym o newralgicznym położeniu geopolitycznym Polski, przez którą w historii wielokrotnie przetaczały się konflikty zbrojne. - My musimy dbać o nasze bezpieczeństwo w sposób ciągły, nie tylko poprzez bazę amerykańską - dodał, wymieniając tu pracę nad własnym potencjałem, dobre relacje z sąsiadami oraz udział w silnych sojuszach obronnych.

Kluczowym elementem budowania stabilności jest, według dyrektora Muzeum Wojska Polskiego, odpowiednia gotowość instytucji oraz obywateli na wypadek wystąpienia zagrożenia.

- Trzeba przygotowywać się [...] na wypadek kryzysu, na wypadek ataku. Dobrze, aby państwo było także przygotowane na wojnę, bo im będzie lepiej przygotowane, tym groźba tej wojny jest mniejsza - zauważył gen. Bogusław Pacek.

Rozmowy trwały od miesięcy

Temat stałej bazy amerykańskich żołnierzy w Polsce nie jest nowy, polscy politycy i wojskowi walczą o nią od wielu miesięcy. Ale też kwestia bezpieczeństwa Polski to bezsprzecznie temat numer jeden debaty publicznej. Wojna w Ukrainie trwa już cztery lata, w ostatnich tygodniach Putin coraz śmielej prowokuje Unię Europejską, NATO, szeroko pojęty Zachód testując, na jak wiele może sobie pozwolić.

Władysław Kosiniak-Kamysz już w połowie czerwca informował, że uzyskał od Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

„Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium" - przekazał wówczas Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce".

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska" – zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne były konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Starania o przyjazd do Polski amerykańskich żołnierzy prowadziła także Kancelaria Prezydenta i BBN. Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z prezydentem Donaldem Trumpem podczas swojej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich. W Stanach Zjednoczonych był także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki, z sekre-

eprasa.pl 4b010ec34d

tarzem stanu USA Marco Rubio rozmawiał szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz. Z amerykańskimi wojskowymi i urzędnikami wielokrotnie spotkali się przedstawiciele MON, w tym wiceminister obrony narodowej – Paweł Zalewski.

Batalia na kilku frontach

Trudno się więc dziwić, że z dużą ulgą strona polska przyjęła wrześniową deklarację prezydenta Donalda Trumpa.

„Dzięki odważnemu przywództwu mojego przyjaciela, Karola Nawrockiego, prezydenta Polski, poczyniono znaczne postępy w kierunku utworzenia bazy armii amerykańskiej w Polsce. Jeśli tak się stanie, lokalizacja zostanie wkrótce ogłoszona. Będzie to historyczny krok dla naszego Wielkiego Sojuszu amerykańsko-polskiego" - napisał 17 września Trump na portalu Truth Social.

Prezydent Nawrocki, odpowiadając na wpis Trumpa, podkreślił, że Polska jest gotowa kontynuować działania na rzecz wzmocnienia współpracy z USA w dziedzinie obronności. Zapewnił też, że polski rząd dołoży wszelkich starań, aby zapewnić jak najlepszą lokalizację dla bazy armii USA.

Do wpisu Trumpa odniósł się także w Sejmie Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Prezydent Trump poinformował o kontynuacji, o dalszych etapach misji ustanowienia stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce – mówił.

Dodał, że rząd ma pełną świadomość dobrych, osobistych relacji prezydentów Trumpa i Nawrockiego.

- Wiemy, jak to jest ważne. Będziemy robić wszystko z naszej strony, przygotowując się do tego, żeby zabezpieczyć środki finansowe, bo to jest kilkanaście miliardów inwestycji w polskie bezpieczeństwo. Tego nikt poza rządem nie jest w stanie zrobić, tylko rząd jest w stanie wygenerować, wyasygnować te pieniądze – tłumaczył wówczas szef MON.

We wrześniu Polskę odwiedziła amerykańska delegacja, na czele której stali podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego Thomas DiNanno i zastępca asystenta sekretarza wojny ds. NATO i Europy William Cappelletti. Amerykanie spotkali się z przedstawicielami MON i Kancelarii Prezydenta, a wśród tematów rozmów była stała obecność wojsk USA w Polsce. Przedstawiono im też potencjalne lokalizacje przyszłej bazy.

Temat bezpieczeństwa był również jednym z głównych podczas rozmów szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generała Wiesława Kukuły z Naczelnym Dowódcą Sił Sojuszniczych NATO w Europie generałem Alexusem G. Grynkewichem. Do spotkania doszło w czasie Konferencji Komitetu Wojskowego NATO.

Generałowie dyskutowali o integracji programu Tarcza Wschód z Europejską Inicjatywą Linii Odstraszania (Eastern Flank Deterrence Initiative), wsparciu Ukrainy oraz właśnie perspektywie wzmacniania obecności wojskowej USA.

„Rozmowa wpisuje się w główny przekaz spotkania szefów obrony w Kopenhadze: Sojusz przyspiesza budowę realnych zdolności do odstraszania i obrony, szczególnie na wschodniej flance" - zaznaczył rzecznik Sztabu Generalnego WP.

Walka o nasze bezpieczeństwo trwa na kilku frontach. Także we wrześniu premier Donald Tusk pojechał na Ukrainę, wziął udział w spotkaniu w ramach nowego formatu regionalnego - Karpackiej Inicjatywy Integracyjnej. To inicjatywa, która ma na celu stworzenie na poziomie UE silnego ośrodka współpracy w obszarach bezpieczeństwa, energetyki, logistyki, transgranicznej współpracy gospodarczej oraz wsparcia dla lokalnych społeczności.

Wiadomo, że Donald Tusk rozmawiał z Wołodymyrem Zełenskim także o uczestnictwie Polski w koalicji antybalistycznej. Koalicja antybalistyczna została zawiązana w lipcu podczas spotkania Koalicji Chętnych w Paryżu, chodzi o budowę nowych zdolności do obrony przed pociskami balistycznymi. Koalicję zawiązała Ukraina z dziewięcioma partnerami europejskimi - Francją, Wielką Brytanią, Niemcami, Włochami, Hiszpanią, Holandią, Norwegią, Danią i Szwecją.

Tusk pytany wówczas o brak Polski w tej koalicji stwierdził, że ma ona charakter przemysłowy i zgłaszały się firmy, „które są gotowe wnieść swój potencjał do tej koalicji". Dodał, że jeśli będzie gotowa oferta przemysłowa ze strony polskich firm, to przystąpimy do tej koalicji.

Zaplecze dla 25 tys. osób

Obecnie w naszym kraju głównie w formule rotacyjnej stacjonuje około 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich. Kluczowe elementy ich rozmieszczenia to stałe Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA w Camp Kościuszko w Poznaniu oraz Garnizon Armii Stanów Zjednoczonych (również w Poznaniu), który zapewnia wsparcie administracyjne i logistyczne. W formule obecności rotacyjnej amerykańscy żołnierzy przyjeżdżają do Polski na okres kilku miesięcy, a potem są zmieniani przez osoby z innej jednostki o podobnych zdolnościach.

W formule stałej, czyli w postaci stałych baz, w których rozmieszczone są konkretne jednostki sił, amerykańscy żołnierze mieszkają w Polsce przez dłuższy czas, często sprowadzają wtedy do Europy swoje rodziny.

Władysław Kosiniak-Kamysz w rozmowie z portalem wnp.pl. zaznaczył, że nowa amerykańska baza wymagałaby stworzenia infrastruktury znacznie wykraczającej poza obiekty wojskowe. Przy założeniu obecności około 5 tys. żołnierzy, wraz z rodzinami i personelem towarzyszącym, mogłoby powstać zaplecze dla około 25 tys. osób. Trzeba więc wybudować mieszkania, szkoły, zadbać o infrastrukturę usługową, sportową i społeczną.

Cztery lokalizacje rozpatrywane w kontekście przyszłej inwestycji to Wrocław, Poznań, Bydgoszcz i Szczecin. Wszystkie leżą na zachód od Wisły, co – jak zaznaczył szef MON – odpowiada oczekiwaniom strony amerykańskiej. Budowa bazy może kosztować ponad 15 mld zł.

Tyle że za bezpieczeństwo warto zapłacić każdą cenę.

REKLAMA 0011611172



eprasa.pl 4b010ec34d

POLITYKA

Prof. Ewa Marciniak: W tych wyborach będzie się liczył potencjał koalicyjny partii politycznych

Mam nadzieję, że to początek końca uwikłania Trybunału Konstytucyjnego w bieżącą politykę i odzyskiwanie jego niezależności. Jeżeli Trybunał Konstytucyjny będzie pracował, będą publikowane jego orzeczenia, to będzie to sukces koalicji rządzącej, ale też dobra informacja dla nas, obywateli – mówi prof. Ewa Marciniak, politolożka, dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej

Dorota Kowalska



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Ewa Marciniak: Mamy badania CBOS-u, które pokazują, że 63 procent osób badanych uczyniło Trybunał Konstytucyjny tematem codziennych rozmów

Pani profesor, kto, póki co, wychodzi z batalii o Trybunał Konstytucyjny zwycięsko? Koalicja rządząca czy prezydent i opozycja?

Rzeczywiście, odpowiedź na to pytanie musi być zakotwiczona w czasie. We wtorek po posiedzeniu rządu premier zadeklarował, że Trybunał Konstytucyjny właśnie rozpoczął prace, że otrzymał do publikacji w Dzienniku Urzędowym uchwałę Zgromadzenia Ogólnego sędziów, która dotyczy zmiany regulaminu Trybunału, więc wydaje się, że przywracana jest normalność. Aktualna sytuacja jest konsekwencją tego, co wydarzyło się w pamiętny piątek, 30 października – mieliśmy tego dnia wielkie zamieszanie, dużo dramaturgii przed Trybunałem Konstytucyjnym i w samym Trybunale. Wówczas, w mojej ocenie, tę sytuację wygrywały środowiska prawicowe czy szerzej opozycja. Natomiast dzisiaj, kilka dni po tych wydarzeniach, przewagę zyskuje koalicja rządząca. Niemniej w tym kontekście znaczenia nabiera odbiór społeczny, nagłaśnianie w mediach wypowiedzi polityków, w tym najnowszej, wtorkowej wypowiedzi Donalda Tuska o przywróceniu działania Trybunału Konstytucyjnego. Bo perspektywa władzy, czy perspektywa opozycji – apel Jarosława Kaczyńskiego o wygaszanie protestu pod budynkiem TK to są wyłącznie perspektywy aktorów politycznych, ale oni nie działają w próżni. Więc poczekajmy, jakie będą wyniki badań opinii społecznej w związku z historyczną publikacją, pierwszą od lat.

Moim zdaniem, temat Trybunału Konstytucyjnego to tak naprawdę temat, którym żyją głównie politycy, dziennikarze i prawnicy. Społeczeństwo aż tak bardzo w spór wokół Trybunału Konstytucyjnego nie jest zaangażowane.

Nie ma pani takiego wrażenia?

Mamy badania CBOS-u, które pokazują, że 63 procent osób badanych uczyniło Trybunał Konstytucyjny tematem codziennych rozmów. Był to temat numer jeden w tamtym czasie, bo robiliśmy badania tuż po wydarzeniach z piątku i kolejnych dni. Oczywiście, te rozmowy domowe, rozmowy towarzyskie – one wpływają na to, jak kształtuje się opinia publiczna w ogóle. Więc było to ważne dla ludzi. Pojawiło się wiele innych sondaży: kto w oczach Polaków wygrywa, kto przegrywa tę batalię. Myśmy pytali tylko o to, czy ludzie o tym rozmawiali i w jakim stopniu to organizowało ich myślenie o polskiej polityce – 63 procent to dużo! Natomiast, ten temat, rzeczywiście, jest skomplikowany, bo mówimy o aspekcie prawnym, mówimy o aspekcie personalnym, o aspekcie politycznym i ta wieloaspektowość czyni kwestię Trybunału Konstytucyjnego niezrozumiałą dla szerokiej publiczności politycznej. Zgadzam się z panią, że jest to temat dla tych, którzy się interesują polityką, ale jeśli mówimy o rzeczowym stosunku do TK i tego, co się wokół niego dzieje, a nie o wytwarzanych emocjach. Obrazki policji, obrazki posła, który piłuje kłódkę czy łańcuch – one działają na większość Polaków. Jednak ich opinie są raczej powierzchowne, bez merytorycznego fundamentu. Reasumując, kwestia Trybunału Konstytucyjnego emocjonowała polską opinię publiczną, ale o jego pozycji ustrojowej, jego zadaniach, kompetencji jako społeczeństwo wiemy niewiele. O tym opinia publiczna nie mówi. Mówi o obrazkach.

eprasa.pl 4b010ec34d

Niemal siłowe wejście prezydenta do Trybunału Konstytucyjnego, pani zdaniem, zadziałało na korzyść Karola Nawrockiego czy wręcz przeciwnie?

Badania pokazują, że na korzyść prezydenta. Dlatego, że to jest spójne z jego wizerunkiem: człowieka silnego, zdecydowanego, odważnego. Ludzie lubią spójne wizerunki, bo nie muszą podejmować wysiłku, żeby odpowiadać na pytanie: dlaczego ktoś się zmienił, dlaczego inaczej się zachowuje, to niezgodnie z oczekiwaniami. W tej sytuacji pan prezydent zachował się zgodnie z oczekiwaniami, pokazał się, powtarzam, jako człowiek odważny, silny, zdecydowany i jeszcze dla wyborców opozycji chroniący Trybunał Konstytucyjny przed zamachem, bo została użyta przecież ta rama interpretacyjna. Więc uważam, że w tamtym momencie to przyniosło prezydentowi korzyść.

Ale już brak zgody na spotkanie z premierem czy warunkowanie tego spotkania, chyba na korzyść nie działa?

No tak, bo jednak społeczeństwo oczekuje minimum współpracy ośrodków władzy w Polsce. I teraz musimy tę sytuację odmowy analizować w kontekście wypowiedzi premiera, który zapowiadał spotkanie z panem prezydentem, podkreślając, że nie chodzi tu o spotkanie konfrontacyjne, ale raczej takie, które będzie rozmową o sytuacji politycznej w Polsce, w tym o Trybunale Konstytucyjnym. Premier ostatnio zaprosił prezydenta do swojego domu, zaprosił też jego rodzinę. Inicjatywa podzielenia się opłatkiem i rodzinne spotkanie dwóch najważniejszych postaci w polskiej polityce zdaje się reorientować politykę Donalda Tuska wobec Karola Nawrockiego. Stawia też prezydenta w trudnej politycznie i emocjonalnie sytuacji. Zarówno odmowa, jak i zgoda będą miały określone konsekwencje, nie tylko dla wizerunku prezydenta, ale również dla sposobu definiowania jego relacji z rządem. I znowu mowa tu o spójności komunikacji i działań, którą wyborcy tak lubią.

Z drugiej strony, prezydent swoim zachowaniem w kontekście Trybunału Konstytucyjnego jasno pokazał, po której stronie stoi. To nie jest arbiter, to nie jest osoba, która godzi. To osoba, która ewidentnie opowiada się po jednej stronie sporu politycznego.

Wiedzieliśmy o tym już od czasów kampanii wyborczej i zaprzysiężenia Karola Nawrockiego przez Zgromadzenie Narodowe. To nie były domysły, tylko oficjalne deklaracje prezydenta, który mówi, że rząd, na czele którego stoi Donald Tusk, jest najgorszym rządem w historii III RP, więc należy dążyć do jego zmiany. Nie była zapowiadana jakakolwiek kooperacja z tak zwanym małym pałacem. Więc tu nie powinno być żadnych zaskoczeń. Zresztą tak się potoczył ten rok, że prezydent miał wiele okazji do tego, aby zademonstrować swój sprzeciw wobec rządu, tym samym sytuując się jako jeden z ważnych, żeby nie powiedzieć najważniejszy, ośrodek opozycji wobec rządu. Relacje między dużym i małym pałacem umieszczone są nie na płaszczyźnie kooperacji, a na płaszczyźnie rywalizacji. I powiem jeszcze jedną rzecz: kiedy ocenialiśmy w czerwcu, po roku od wyborów prezydenckich, działania prezydenta w różnych kategoriach, to w bardzo wielu aspektach wyborcy wyrazili pozytywną ocenę Karola Nawrockiego. Najgorzej ocenili właśnie zdolność prezydenta do współpracy z rządem. Tutaj oczekiwania były inne, a praktyka polityczna okazała się inna. Podobnie było zresztą w 2023 roku, kiedy prezydentem był jeszcze Andrzej Duda. To są sytuacje porównywalne. Może nie było tylu wet, ale też żadnej współpracy nie było.

To, co dzieje się pod Trybunałem Konstytucyjnym, to show, które organizuje TV Republika – sprzedawanie różnego rodzaju gadżetów, piosenki – działa na korzyść opozycji? Bo nawet politycy PiS twierdzą, że to nie miało tak wyglądać.

Swoisty jarmark polityczny nie wskazuje na powagę, a takie były przecież intencje, gdy ramowano wejście do TK nowych sędziów jako zamach na Trybunał Konstytucyjny. Więc to nie przynosi powagi temu protestowi. I rzeczywiście, jak już wspomniałam, gdy Jarosław Kaczyński apeluje o to, żeby wygaszać ten protest, to oznacza, że przestaje przynosić polityczne korzyści. Ta atmosfera jarmarku nie konweniuje w żaden sposób z powagą sytuacji, z żałobą narodową po tragicznych zdarzeniach w Krakowie. Prawo i Sprawiedliwość, uczestnicząc w tym, co dzieje się pod TK, zdaje się komunikować społeczeństwu, że owszem, możemy się bawić, bo te śpiewy, ta biżuteria, którą można tam kupić, te zegarki to jednak pewien rodzaj zabawy. Od partii politycznej wyborcy oczekują spójnego emocjonalnie przekazu, bo w końcu nie wiadomo, czy to zamach czy zabawa. Dlatego uważam, że apel Jarosława Kaczyńskiego powinien być wysłuchany, bo to by przywróciło tej partii politycznej pewną powagę.

Zastanawiam się też, na ile działa jeszcze zwrot „zamach stanu", skoro jak obliczyli dziennikarze, politycy PiS-u używają go po raz czwarty czy piąty od 2023 roku?

To bardzo dobre pytanie, bo można szybko dewaluować określenia, które są zarezerwowane dla wyjątkowych sytuacji. Ale jak widać polityczna retoryka jest osadzona w mocnych słowach, które mają wywoływać gniew, protest, a w końcu mobilizować. Mamy więc do czynienia z narracją o zamachu stanu, z drugiej zaś strony o przywracaniu praworządności. Ta pierwsza ma większy ładunek emocjonalny, ergo mobilizacyjny, druga bardziej merytoryczna, osadzona w jakiejś wiedzy ustrojowej, takiego ładunku już nie ma. Choć podkreślić należy, że protest przed Pałacem Prezydenckim zgromadził wielu ludzi, prawdopodobnie o porównywalnej liczebności jak protest pod Trybunałem. Ale wracając do pytania, w mojej ocenie nastąpiła dewaluacja określenia „zamach stanu", „zamach konstytucyjny", czy „ zamach na demokrację", jednakże, gdy politykom chodzi o dotarcie do ludzi, takie określenia wydają się wciąż funkcjonalne.

Niektórzy publicyści twierdzą, że w sprawie Trybunału Konstytucyjnego premier Tusk ograł prezydenta i opozycję. Że gdyby ten Trybunał zaczął funkcjonować, zdobył budżet, to to jest wygrana koalicji rządzącej. Pani się z tym zgadza?

W wypowiedziach Donalda Tuska relacjonowanych przez media słychać satysfakcję i przekonanie, że zrobił dobry krok, bo Trybunał Konstytucyjny podejmuje decyzje, zmodyfikował swój regulamin, będą publikowane jego orzeczenia. Jeżeli umieścić to w kontekście ponad tysiąca nierozstrzygniętych spraw dotyczących nie tylko wąsko rozumianej polityki, ale również spraw obywateli, bo przecież też takie leżą w Trybunale Konstytucyjnym, to fakt, że orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego będą wiążące i będą realizowane przez różne instytucje państwa, to coś, na co czekaliśmy od lat. Mam nadzieję, że to początek końca uwikłania Trybunału Konstytucyjnego w bieżącą politykę i odzyskiwanie jego niezależności. Jeżeli Trybunał Konstytucyjny będzie pracował, będą publikowane jego orzeczenia, to będzie to sukces koalicji rządzącej, ale też dobra informacja dla nas, obywateli.

Zostawiając Trybunał Konstytucyjny. Ostatnie sondaże poparcia pokazują, że rośnie w siłę Konfederacja, która dogania już PiS. Z czego wynika ta popularność Konfederacji? Czy może, z czego wynika słabość PiS-u?

Słabość PiS-u wynika z kilku czynników. Pierwszy to rozbicie tej partii. Wiemy, że powstał Rozwój Plus i kilkunastu znaczących polityków Prawa i Sprawiedliwości odeszło z tej formacji. To było wyrazem wewnętrznego konfliktu i zadziałało na szkodę PiS-u. Po drugie – brak takiej opowieści, którą zawsze o tej porze, czyli na rok przed wyborami, miało Prawo i Sprawiedliwość. Opowieści o tym, jaka ma być Polska, jaka jest wizja rozwoju kraju, jakie konkretne programy Prawo i Sprawiedliwość ma zamiar wprowadzić. Zamiast takiej konstruktywnej opowieści wzorem 2015 roku dotyczącej „500 plus", mamy w ofercie szantaż Unii Europejskiej, który w intencji ma być początkiem polexitu. Więc w sytuacji, gdy nasza obecność w Unii Europejskiej jest powszechnie akceptowana, mamy wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego, w którym mówi się o ewentualnym polexicie. Samo wprowadzenie do debaty politycznej, publicznej polexitu nie jest dla Prawa i Sprawiedliwości korzystne, bo pokazuje, co by było, gdyby ta partia razem z innymi partiami prawicowymi przejęła władzę. No i też żyjemy w kulturze obrazkowej, więc do tego dochodzi zdjęcie uśmiechniętego Ja-

REKLAMA 0011611438



eprasa.pl 4b010ec34d

POLITYKA

rosława Kaczyńskiego z Grzegorzem Braunem, o którym wcześniej Jarosław Kaczyński mówił, że nigdy w życiu nie stworzy z nim koalicji. To zdjęcie, w którym jest taka pozytywna emocja, sprawia, że projekt Prawo i Sprawiedliwość jest dzisiaj co najmniej nieczytelny. Dodać też trzeba, że partia ta przestaje być hegemonem na prawicy i po raz pierwszy musi rywalizować w środowisku prawicowym. A to wymaga innej niż dotychczas taktyki wyborczej.

A Konfederacja?

Tymczasem właśnie Konfederacja ma rosnące poparcie, a niewielka różnica, ujawniona m.in. w badaniach CBOS-u między Prawem i Sprawiedliwością a Konfederacją powoduje, że wcześniejsza asymetria w pozycji politycznej zasadniczo została zniwelowana. Mamy kilka powodów takiego stanu rzeczy. Z jednej strony, dla części wyborców Konfederacji jest to wciąż partia antysystemowa, nigdy nie rządziła i chce „wywracać" wiele regulacji, które dotychczas funkcjonowały w państwie. Dominuje więc przekaz o zmianie, a nie kontynuacji. Jednak dla części wyborców Konfederacji ta partia już jest częścią systemu politycznego, m.in. dlatego Krzysztof Bosak jest wicemarszałkiem Sejmu, a posłowie zasiadają w komisjach parlamentarnych, uczestniczą w procesie legislacyjnym. Dodatkowo, wyniki badań CBOS dotyczące elektoratów poszczególnych partii politycznych wskazują, że wyborcy Konfederacji zbliżają się swoimi poglądami do politycznego centrum czy do poglądów ogółu wyborców. Wypowiedzi medialne liderów w jakimś sensie przestają mieć charakter wypowiedzi radykalno-prawicowych, a stają się wypowiedziami rzeczowymi, często pragmatycznymi, oczywiście z komponentem tradycjonalistycznym czy narodowym. Na przykład, jeśli chodzi o rzeczoną Unię Europejską, to Krzysztof Bosak mówi: „Jesteśmy za naszą obecnością w Unii Europejskiej, ale jesteśmy krytykami różnych rozwiązań". Nowi sympatycy Konfederacji to właśnie akceptują. Wydaje mi się, że ważni są także dwaj liderzy.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Ewa Marciniak: Moim zdaniem wynik wyborów w 2027 roku nie jest przesądzony. W tej chwili wszystko wskazuje na to, że gdyby prawica rządziła, musiałaby rządzić razem z partią Grzegorza Brauna

Dlaczego?

Bo każdy zaspokaja inne potrzeby. Z jednej strony Krzysztof Bosak zaspokaja potrzeby własnego elektoratu, który oczekuje bardziej technokratycznego lidera. Krzysztof Bosak prezentuje się jako osoba, która zna prawo, zna regulacje prawne, jako polityk osadzony w realiach polityki. I z drugiej strony mamy Sławomira Mentzena, który w jakimś stopniu zaspokaja potrzeby swojego elektoratu, związane z polityką symboliczną, z polityką rozumianą jako pewne teatrum. On na tej politycznej scenie bardzo dobrze się czuje. I z drugiej strony mamy do czynienia z kompozycją myśli wolnościowej, by nie powiedzieć libertariańskiej i narodowej. Mamy akcent na tradycję, tradycyjną rodzinę, tradycyjne wartości, patriotyzm. To się wyborcom Konfederacji podoba. Więc polityczna pozycja i polityczne zasoby obu tych formacji – i PiS-u, i Konfederacji – aktualnie mają nieco inny charakter. Zasób Konfederacji jest na linii wznoszącej, a o Prawie i Sprawiedliwości nie można tego powiedzieć. Dodajmy też, że elektorat Konfederacji jest znacznie młodszy w porównaniu do elektoratu Prawa i Sprawiedliwości. Więc to też robi różnicę w tej ogólnej ocenie obu tych partii.

Koalicja Obywatelska prowadzi w sondażach, Lewica do Sejmu wchodzi, ale jest problem z ludowcami. Donald Tusk może mieć problem ze stworzeniem koalicji po ewentualnych wygranych wyborach, prawda?

Tak. Podobny problem jak miało Prawo i Sprawiedliwość w 2023 roku, bo też wygrało wybory, ale nie zdołało ukształtować większości parlamentarnej. Więc dzisiaj wszystko wskazuje na to, że jakimś ratunkiem jest jedna lista koalicji 15 października. Uważam, że mimo zagrożeń związanych z odejściem czy to lewicowych wyborców Lewicy, czy konserwatywnych wyborców PSL-u, ich możliwą demobilizację ze względu na to, że jest ta jedna lista, to najlepsze rozwiązanie. Warto zaznaczyć, że w przypadku jednej listy wyborcy mogą nie umieć odczytać tego, co wspólne dla tych partii i tego, co specyficzne. Wydaje mi się, że panaceum na to jest przypisanie tematów w kampanii wyborczej do poszczególnych formacji. Nazywamy to czasami własnością tematów – w obrębie tej dużej koalicji każdy z podmiotów może mieć własny temat do promowania siebie i budowania poparcia, czy generalnie programów po 2027 roku. To byłby jakiś pomysł dla koalicji rządzącej, jak sądzę. Pewien paradoks, jeśli chodzi o PSL, polega na tym, że przy bardzo wysokich notowaniach samego Kosiniaka-Kamysza, bo ma jeden z najlepszych wskaźników, jeśli chodzi o zaufanie, a mimo popularności i pozytywnej oceny lidera sama partia ciągle mierzy się z problemem bycia pod progiem wyborczym. Oczywiście jest jeszcze inny scenariusz – poszukiwania jakiegoś sojusznika, jeżeli PSL nie miałby startować z listy koalicyjnej. Tu pojawiają się spekulacje, kto sojusznikiem może zostać. Polityka bywa zaskakująca. Może być jednak tak, że małe partie, które dzisiaj są po stronie opozycyjnej i po stronie koalicyjnej, podejmą inne decyzje, żeby na przykład coś wspólnie tworzyć. Mówiąc wprost, pytanie: czy po drodze będzie Kosiniakowi-Kamyszowi na przykład z Mateuszem Morawieckim? To pytanie, ale jak wiemy, w polityce wszystko jest możliwe.

Pani zdaniem, wynik wyborów parlamentarnych jest już przesądzony? To prawica będzie rządziła w 2027 roku?

Moim zdaniem, wynik wyborów w 2027 roku nie jest przesądzony. W tej chwili wszystko wskazuje na to, że gdyby prawica rządziła, musiałaby rządzić razem z partią Grzegorza Brauna. To jest dla partii prawicowych duże obciążenie. Bez Brauna prawica większości parlamentarnej nie osiągnie. Jeśli chodzi o stronę koalicyjną, to jej determinacja w ostatnim czasie, podejmowane inicjatywy, w tym kwestia rozliczania rządów Prawa i Sprawiedliwości, daje jej szansę na wygranie tych wyborów. Dzisiaj rzeczywiście notujemy dużą przewagę – dziesięciopunktową, dwunastopunktową – Koalicji Obywatelskiej nad Prawem i Sprawiedliwością, ale jak wiemy, to nie wystarcza. A w tych wyborach będzie się liczył potencjał koalicyjny partii politycznych.



FOT. MAT. PRAS.

Prof. Ewa Marciniak

Dyrektorka Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS). Doktor habilitowana nauk społecznych w zakresie nauki o polityce, od 2000 roku pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych.

eprasa.pl 4b010ec34d

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Kraków 7/11 ♥

Szok. Zawsze pierwszy jest szok. I niedowierzanie. Nie, to nie jest film, choć oglądamy go w telewizorze czy na ekranie komórki. Znane kadry. Rynek Główny. Kraków. Dorożki. Pomnik Mickiewicza. Kościół Mariacki.

Strzały. Krzyk.

Bilans (jakie straszliwie beznamiętne słowo!) zamachu to sześć ofiar śmiertelnych i 16 rannych, w tym zamachowiec.

Ostrowiec Świętokrzyski. Rodzinny dom zamachowca. Trzy ofiary. Rodzice i siostra.

Relacja lekarza, który w jednej z restauracji w Rynku jadł obiad z rodziną: akurat wyszedł przed lokal, kiedy zobaczył kobietę osuwającą się na chodnik. Zadziałał instynkt, wyszkolenie. Puls. Oddech. Gdzie są rany? Były dwie. Pierwsza przy obojczyku. Powiedział, że ok, to da się opanować. Druga kula przeszyła serce. Czytam: westchnęła i umarła. Miała błękitne oczy...

Wczoraj i dzisiaj słońce wzeszło. Jutro też wzejdzie. Za chwilę odwrócimy uwagę, bo mleko kipi na kuchance, trzeba iść do pracy, napisać klasówkę. Życie. Codzienność, której te dziewięć ofiar już nie zazna. Małe rzeczy.

Za chwilę usłyszymy wielkie słowa wypowiadane z miedzianym czołem. Litości! Właśnie zabrano nam spokój, poczucie bezpieczeństwa, przekonanie, że strzały w biały dzień na ulicy to tylko na filmie. Nasz świat w sobotę, 7 listopada nieodwracalnie się zmienił i dlatego tak ważna jest prawda, wyważone sądy.

ZAUFANIE.

Nie jesteście sami. My nie jesteśmy sami. Wspierajmy się, z nadzieją, że to się nie powtórzy. Nigdzie. Na żadnym rynku, ulicy.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsrooomu Centralnego



Policjanci Schrödingera

Od samego początku sprawa jest prosta jak drut i od początku - jak zawsze - jest coraz bardziej zamulana przez usłużne stada. Prezes Sakiewicz był w pobliżu miejsca tragedii na Rynku w Krakowie i dał o tym pierwszą relację medialną - niech to pozostanie poza sporem. Policji mogło w tym konkretnym momencie nie być na Rynku. Mogło być jej niewiele. Mogło być ich dużo. Prezes przemieszczał się szybko z Pl. Matejki, był z pewnością - w końcu to prawdopodobnie jednak człowiek - wstrząśnięty, jak wszyscy tam wtedy, panował chaos.

Więc kiedy mówi, że „cały czas nie widać ani jednego policjanta”, zasłaniając policjanta, to nie jest jeszcze nic ważnego. Prezes kończy tę sekwencję zdaniem: „gdzieś się podziali wszyscy policjanci „ - i do tego momentu jego relację pokazuje dziś TV Republika. Bo zaraz potem następuje potok insynuacji, zaczyna się wprost i wstrętne robienie polityki na tle akcji reanimacyjnej, to słynne „zostali wysłani pod Trybunał albo uciekli”, „mam informacje o grupie cudzoziemców”.

Ten fragment nagrania już trudniej będzie wam dziś znaleźć, ale pozostanie na zawsze - i na zawsze będzie wystarczającym powodem, by żądać odebrania Republice koncesji. Nie za ten moment - za to, że to tylko punkt kulminacyjny nieustannej orgii szczucia, kłamania, siania nienawiści i podziałów na antenie tej telewizji. Robienia polityki na trupach. W skrócie - działania wprost na szkodę Polski, rozumianej jako wspólnota narodowa a nie wspólny interes określonej grupy udziałowców.

A my dziś usiłujemy tłumaczyć, że „zadysponowanie 30 zespołów” nie oznacza ich jednoczesnej teleportacji w pobliże prezesa Sakiewicza. Albo że ci, co mieli pistolety, kierowani byli w stronę, gdzie przemieszczał się zamachowiec a nie na Rynek, bo tam wtedy bardziej potrzebne były karetki. Że bohaterscy policjanci jechali za autem zamachowca, zamiast „go taranować” - i to było najmądrzejsze, co mogli i powinni byli zrobić.

I dajemy się tym samym wciągnąć w coraz większy muł, bełtany przez zaprawioną w tym ekipę z Republiki. Bo wszystkie pytania o szczegóły tych wydarzeń, wszystkie wątpliwości co do działań policji i innych służb są ważne i powinny być szczegółowo wyjaśniane - tylko że nijak się mają do oceny relacji prezesa Sakiewicza. Piszę to, bo po kilku dniach w tej sprawie nadal nie można powiedzieć nic mądrzejszego niż powiedział ten, który nie wytrzymał i wykrzyczał wściekły do plującego politycznym syfem Sakiewicza: co ty p... człowieku?

***

Kiedy zawodowe szuje: Matecki i Duklanowski, organizowali nagonkę na poseł Filiks za jej zainteresowanie fuchami tego pierwszego w Lasach Państwowych, ustawili cały ciąg technologiczny do sprawnego rozrzucenia swojego gnoju jak najszerzej. Do najgorszej roboty wybrali najgłupszego: to młody Oskar Szafarowicz podbijał w sieci o poranku sugestię, że matka tolerowała kontakt dziecka z pedofilem z partii, bo bardziej dbała o partyjną karierę niż o syna.

Oskar i jemu podobni trzymani są nadal, nadal po to samo. Dziś Oskar podbija: „Komendant Główny Policji Boroń stwierdził: „ ”przemieszczanie oddziałów prewencji jest standardowym elementem służby”, przyznając, iż część krakowskich jednostek policji została przemieszczona do Warszawy, między innymi przed Trybunał Konstytucyjny. Gdzie są Silni Razem, którzy wściekle atakowali od soboty mnie i innych stawiających to fundamentalne pytanie - czy policja zamiast strzec bezpieczeństwa na ulicach została wykorzystana politycznie przez obecną władzę?” Młody Oskar stawia więc dziś pytanie: czy władza Tuska ma krew ofiar z krakowskiego Rynku na rękach?

Ale my musimy odpowiedzieć na inne pytanie: CZY CHCEMY NA TO DALEJ POZWALAĆ. Na zalewanie społeczeństwa szczuciem, sianiem jadu, piętrowymi manipulacjami i topornymi kłamstwami. Na jarmark Kłeczka i dowcipy Jarzębowskiego. Na cały ten wschodni bardak.

Bo Republika nie przestanie, będzie tylko gorzej. Taki mają model biznesowy. I sądzą nadal, że wszystko mogą.

Będą mogli? - to jest pytanie do Ciebie.

Donald Tusk: Pamiętając o naszych bohaterskich policjantach, zrobimy wszystko, aby Polska była nadal tym najbezpieczniejszym miejscem w Europie. Niech nigdy żaden Polak ręki nie podnosi na Polaka



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 4b010ec34d

O TYM SIĘ MÓWI

Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl 4b010ec34d



FOT. JACEK DROST

Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej

eprasa.pl 4b010ec34d

ZAMACH W KRAKOWIE

To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

Joanna Mrozek, Artur Bogacki

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poslubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.



FOT. FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl 4b010ec34d

REKLAMA
0011600861



MĘŻCZYZNA SUKCESU.

Dlaczego tak wielu nie ma z kim porozmawiać ?

**Ma firmę. Pozycję. Pieniądze. Odpowiedzialność. Ludzi wokół siebie.
A kiedy naprawdę potrzebuje rozmowy – do kogo dzwoni ?**

Sukces ma swoją cenę. I nie zawsze chodzi o pieniądze. Są mężczyźni, którzy każdego dnia podejmują dziesiątki decyzji. Zarządzają firmami, finansami i rodzinnym życiem. Rozwiązują problemy innych. Są partnerami, ojcami, liderami. Ludzie przychodzą do nich po odpowiedzi, wsparcie i rozwiązania. A kto pyta mężczyzn, czego oni sami potrzebują? Z kim mogą porozmawiać o wątpliwościach, gdy pewnych tematów nie chcą podejmować w firmie lub w domu?

SAMOTNOŚĆ WŚRÓD LUDZI

Samotność mężczyzny nie zawsze wygląda tak, jak sobie wyobrażamy. Czasem ma elegancki garnitur, pełny kalendarz, rodzinę, kontakty biznesowe i setki numerów w telefonie. Można codziennie prowadzić negocjacje, uczestniczyć w konferencjach i wracać wieczorem z poczuciem, że nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się w naszym życiu. Powierzchowne kontakty i znajomości znacznie różnią się od relacji opartych na zaufaniu.

> *Ilu masz ludzi, z którymi możesz porozmawiać bez konieczności udowadniania swojej wartości?*

To pytanie warto sobie zadać niezależnie od wieku, stanowiska czy stanu konta.

MĘŻCZYZNA TEŻ MA POTRZEBY

Od lat pracuję z przedsiębiorcami, liderami i zespołami, w których dominowali mężczyźni. Obserwuję ich sposób podejmowania decyzji, budowania relacji i radzenia sobie z odpowiedzialnością. Zauważam, jak wiele uwagi poświęcamy temu, czego od mężczyzny oczekujemy. Ma być skuteczny. Zaradny. Odpowiedzialny. Ambitny. Silny. Obecny. Zaangażowany. Znacznie rzadziej pytamy, co go obciąża. Nie rozmawiamy o poczuciu sensu. A przecież za każdą rolą społeczną i zawodową stoi człowiek. Z własnym temperamentem, historią, wartościami i potrzebą przynależności. Sukces zawodowy nie zastępuje bliskości. Pieniądze nie gwarantują zrozumienia. A duża sieć kontaktów nie zawsze oznacza, że mamy przyjaciół, wśród których możemy poczuć się sobą.

MĘSKIE RELACJE MAJĄ ZNACZENIE

Mężczyźni potrzebują również innych mężczyzn. Takich, z którymi mogą wymieniać doświadczenia, rozmawiać o biznesie, rodzinie, kobietach, ojcostwie, decyzjach. Czasem potrzebują inspiracji, spojrzenia z odmiennej perspektywy. Innym razem odnalezienia się we wspólnej pasji. W świecie, w którym tak wiele relacji sprowadzamy do kontaktów zawodowych i internetowych, warto na nowo odkryć wartość spotkania. Nie każda rozmowa musi prowadzić do transakcji. Nie zawsze spotkanie musi mieć agendę. Czasami największą wartością jest człowiek, którego poznajemy przy zwyczajnej rozmowie podczas dobrej kolacji.

KOBIECA PERSPEKTYWA NA MĘSKI ŚWIAT

Jestem kobietą. I właśnie dlatego patrzę na męski świat również z kobiecego punktu widzenia. Z perspektywy relacji, wzajemnego zrozumienia. Od ponad 25 lat działam w biznesie. Tworzyłam przedsiębiorstwa, prowadziłam projekty i pracowałam z ludźmi o różnych osobowościach, motywacjach, sposobach myślenia. Dziś łączę doświadczenie kobiety biznesu z naukowo potwierdzoną wiedzą psychometryczną, doradztwem strategicznym i pracą nad komunikacją. Interesuje mnie człowiek stojący za stanowiskiem, sukcesem, decyzją czy konfliktem. Wierzę, że lepsze rozumienie mężczyzn pomaga budować doskonalsze partnerstwa, rodziny, zespoły. To właśnie jedna z idei, które stoją za MEN'S WORLD™

MEN'S WORLD™ – WIĘCEJ NIŻ PLATFORMA. ŚWIAT MOŻLIWOŚCI DLA MĘŻCZYZN

MEN'S WORLD™ powstał z myślą o mężczyznach, którzy chcą świadomie kształtować swoje życie, rozwijać potencjał i korzystać z możliwości, jakie daje im świat.
Naszą misją jest inspirowanie mężczyzn do poznawania siebie, podejmowania dobrych decyzji, budowania wartościowych relacji i życia na własnych zasadach.
Łączymy pięć ważnych obszarów: TOŻSAMOŚĆ, MIŁOŚĆ, BIZNES, STYL ŻYCIA i WPŁYW.

Na platformie **www.mensworld.pl** znajdziesz inspirujące felietony, rozmowy o życiu i relacjach, polecane książki, wartościowe publikacje oraz dostęp do starannie wyselekcjonowanych ekspertów, miejsc, produktów i usług. W MEN'S WORLD™ mężczyźni mogą znaleźć doradztwo biznesowe, konsultacje, programy rozwojowe, jak również wsparcie w trudnych momentach życia.

MEN'S WORLD CLUB™ — THE FOUNDERS TABLE™

Kolejnym krokiem w rozwoju MEN'S WORLD™ jest Founders Men's Club – społeczność mężczyzn, których łączy ciekawość świata, otwartość na ludzi i chęć budowania wartościowych relacji. Spotkania w wyjątkowych miejscach, wspólne doświadczenia, rozmowy, pasje i nowe znajomości mają stworzyć przestrzeń do autentycznego poznawania ludzi. Winiarnie, golf, motoryzacja, żeglarstwo, spotkania kulinarne i wydarzenia tematyczne to tylko niektóre z planowanych form wspólnego spędzania czasu.
Przy wspólnym stole rozmawiamy o decyzjach, wyzwaniach, doświadczeniach i możliwościach. Budujemy partnerstwa, wymieniamy wiedzę i tworzymy relacje, które wykraczają poza biznes- to idea klubu.

19 grudnia 2026 roku, w Warszawie odbędzie się premiera MEN'S WORLD CLUB™ — THE FOUNDERS TABLE™.
To zaproszenie do współtworzenia wyjątkowej społeczności, w której liczy się człowiek, jego doświadczenie, wartości i otwartość na relacje.
Dołącz do nas i zyskaj dostęp do przedsiębiorców, founderów i liderów z Polski i Europy. Do 30 listopada obowiązuje specjalna cena. Zajmij swoje miejsce przy właściwym stole – więcej na www.mensworld.pl

A JAK DUŻY JEST TWÓJ ŚWIAT MOŻLIWOŚCI?

Każdy z nas ma własną historię, doświadczenia, ambicje i marzenia. Czasem potrzebujemy inspiracji. Czasem nowej wiedzy, właściwego człowieka lub rozmowy, która pozwoli spojrzeć na życie z innej perspektywy. Bo nowe możliwości zaczynają się tam, gdzie pojawia się ciekawość, otwartość i odwaga do działania.



Martyna Guba

Martyna Guba
Doradza w życiu, w miłości i w biznesie. Twórczyni platformy Mens World
Ekspertka od komunikacji.
Strateg Biznesowy.
Wykładowca akademicki na kierunku Neuroprzywództwo.

więcej na :
www.martynaguba.com



Poznaj świat możliwości dla mężczyzn.

← ZESKANUJ KOD I WEJDŹ NA MENSWORLD.PL

www.mensworld.pl

Welcome to Men's world | WIĘCEJ NIŻ BIZNES. PRAWDZIWE RELACJE.

eprasa.pl 4b010ec34d

WYWIAD

Dr Katarzyna Korpolewska: Co po tragedii w Krakowie powiedzieć dzieciom o ludziach?

– Sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dlaczego ten człowiek zabił? Czy ci ludzie cierpieli? Dziecko może zadać takie pytania przy kolacji, kiedy dowie się o strzelaninie w Krakowie od kolegów albo z TikToka. Od czego zacząć rozmowę i kiedy rodzic może po prostu odpowiedzieć „Nie wiem” – mówi psycholożka, dr Katarzyna Korpolewska

Anita Czupryn

W sobotę 7 listopada jedni poszli na krakowski Rynek na spacer, inni, żeby się spotkać, generalnie, by miło spędzić czas. Nagle padły strzały. Co się dzieje z naszym poczuciem bezpieczeństwa, kiedy tragedia dotyka ludzi, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i czasie?

W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą, że nie na wszystko mamy wpływ. Nie wszystko da się zaplanować. Z jednej strony, gdybyśmy myśleli rozsądnie, wszyscy powinniśmy wiedzieć, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kiedy urwie się gałąź drzewa, kiedy uderzy piorun albo kiedy wydarzy się inne nieszczęście, które może być dla nas bardzo groźne. Ale myślę, że w tego typu ataku jest coś gorszego. Orientujemy się, że niebezpieczeństwo może nam grozić ze strony drugiego człowieka. A przecież mijamy ludzi na co dzień. Więc uświadamiamy sobie, że nie na wszystko mamy wpływ, ale też, moim zdaniem, dzieje się coś bardziej niebezpiecznego. Podważone zostaje nasze zaufanie do ludzi w ogóle. Okazuje się, że to ze strony innego człowieka może nam grozić to, co najgorsze.

Po strzelaninie w Krakowie ogłoszono żałobę. Wiadomości o tym, co się stało, poruszyły ludzi w całym kraju. Dlaczego takie wydarzenia tak bardzo nami wstrząsają, nawet jeśli jesteśmy od nich daleko, nawet jeśli nie znamy ofiar i nie byliśmy bezpośrednimi świadkami? Bo myślimy: „Ja też mogłam tam być, moje dziecko mogło tam być”?

To po pierwsze. A po drugie pojawia się też taka myśl: „Ojej, przecież to się może zdarzyć ponownie”. Bo nie wiemy, co się dzieje w głowach ludzi. Większość ludzi, których spotykamy, wydaje nam się zwyczajna, przyjazna. Zresztą bardzo wiele osób w tej dramatycznej sytuacji zachowało się świetnie, z ogromną otwartością. Ludzie spieszyli z pomocą, poczuli się ze sobą solidarni. Ale jednak jedna osoba sprawiła, że mamy tyle ofiar. I zaczynamy się zastanawiać: „A może mnie też coś grozi? A może nie iść na jarmark świąteczny? A może nie iść na Marsz Niepodległości? A może unikać galerii handlowych?”. Niestety pojawiają się też takie myśli. Zaczynam się zastanawiać, co mogę zrobić, żeby coś takiego nie spotkało mnie ani moich bliskich.

Czego się po takim wydarzeniu bardziej boimy? Bardziej samej przemocy czy tego, że życie jest nieprzewidywalne?

Myślę, że obu rzeczy naraz. Po różnego rodzaju klęskach, takich jak tsunami, powódź czy pożar, owszem, wzrasta nasze poczucie zagrożenia. Wzrasta też niepewność co do tego, czy możemy coś zaplanować, czy możemy tak po prostu czuć się bezpiecznie. Natomiast tutaj, moim zdaniem, dochodzi jeszcze coś takiego jak czynnik ludzki. Ktoś świadomie to zrobił, ktoś do tego doprowadził. To nie był grom z jasnego nieba. To był człowiek, konkretna osoba z imienia i nazwiska, z określoną twarzą, w określonym wieku, z określonej rodziny. No i zaczynamy myśleć: „A może wokół nas są też tacy ludzie, którym by przyszło do głowy zrobić coś tak potwornego? Skąd mogę wiedzieć, czy na przykład w Warszawie albo w Poznaniu też się ktoś taki nie pojawi?”. Myślę, że w naszej niedawnej historii mamy sporo podobnych przypadków. Było zabójstwo prezydenta Adamowicza, niedawno były ataki w szkołach. Za tym wszystkim stoją ludzie. Konkretni ludzie, z których nagle wyszły najgorsze instynkty pod wpływem jakiejś niezrozumiałej nienawiści.

Zauważyłam wśród znajomych, że po tym, co się stało w Krakowie, niektórzy z nich nie mogli się oderwać od wiadomości. Czytali wszystkie doniesienia, po kilka razy oglądali te same nagrania. Dlaczego tak trudno oderwać się od relacji z tragedii?

Myślę, że to bardzo charakterystyczne, że po takich zdarzeniach ludzie tkwią przed telewizorami. Dlaczego? Bo przejmują się tym, co się stało. I swoje emocje odreagowują w ten sposób, że przeżywają to, co jest pokazywane na ekranie. Nie są obojętni, nie są bierni, ale też nie zostają sami ze swoim napięciem, niepokojem. Słuchając tego, co mówi prowadzący wiadomości, razem z dziennikarzem, który relacjonuje zdarzenia na miejscu, mogą przeżywać te emocje. Powiedziałabym, że to nawet nie jest zły znak. Przeżywanie tego w ten sposób sprawia, że czujemy się w jakimś sensie częścią społeczności, a w trudnych chwilach dobrze jest być z ludźmi. Czujemy się trochę bezpieczniej, kiedy jesteśmy wśród tych, którzy też to przeżywają. A przecież trudno też w takiej chwili wyłączyć telewizor, przyjąć do wiadomości, że coś takiego się zdarzyło, i po prostu zająć się swoimi sprawami. To by oznaczało, że nie jesteśmy wrażliwi na to, co się stało, albo że tłumimy w sobie to, co przeżywamy. To nie byłoby dobre.

Co z dziećmi? Rodzice mogą wyłączyć telewizor, mogą przy dziecku nie rozmawiać o tragedii, a ono i tak się dowie, bo ma kolegów, ma TikToka, ma internet. Co może zrobić rodzic, który wie, że nie uchroni dziecka przed wiadomością o przemocy, ale chciałby je uchronić przed lękiem?

I tu, moim zdaniem, jest pewien problem. Myślę, że sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dziecko musi wiedzieć, że zdarzają się akty przemocy. Tyle że trzeba mu o tym powiedzieć tak, żeby nie wywołać lęku. Wytłumaczyć, że w takich sytuacjach trzeba się chronić, schować, a czasem po prostu unikać sytuacji, w których coś nam grozi. To też jest moment, w którym warto dziecku powiedzieć, że w sytuacji, kiedy dzieje się coś strasznego, trzeba słuchać poleceń. Dziecko musi wtedy wiedzieć, że ma się do nich zastosować. Podaję moim wnukom taki przykład: kiedy tonie okręt, wszyscy muszą słuchać tego, co mówi kapitan. Nie ma czasu na dyskusję, na zastanawianie się, czy mi się to podoba, czy nie. Wszyscy słuchamy kapitana. I to jest być może jedna z lekcji. Są takie sytuacje, w których trzeba się podporządkować. Kiedy coś się dzieje, można z ciekawości chcieć popatrzeć, co to takiego. Ale w sytuacji zagrożenia trzeba myśleć przede wszystkim o tym, jak zadbać o własne bezpieczeństwo, i w razie potrzeby się ukryć. Myślę też, że warto rozmawiać, szczególnie z trochę starszymi dziećmi, o tym, co tak naprawdę leży u podstaw tego typu zbrodni, czyli o nienawiści. O tym, z czym mogą się zetknąć w mediach, w internecie, ale też wśród rówieśników czy innych ludzi. O tym, że nie można się poddawać fali nienawiści. Że jeśli ktoś jest zły, sfrustrowany, może znaleźć dla swoich emocji ujście gdzie indziej. Jestem przekonana, że bardzo wielu nastolatków, mówiąc potocznie, nakręca się, bo nie znajduje ujścia dla swojej energii i dla swoich emocji w czymś pozytywnym. Czasem warto byłoby im pokazać, co mogliby zrobić, co przyniosłoby korzyść im samym, ale też innym ludziom. Co można zrobić w zamian, zamiast poddawać się nienawiści. Bo nienawiść nie jest siłą, która prowadzi do czegoś konstruktywnego.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Katarzyna Korpolewska: W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą

Jak zacząć taką rozmowę? Powiedzieć dziecku, co się wydarzyło w Krakowie, nawet jeśli o to nie pyta? Czy poczekać, aż samo przyjdzie z pytaniami?

To pewnie zależy od wieku dziecka. Jeśli mówimy o dzieciach

eprasa.pl 4b010ec34d

w wieku przedszkolnym, które mogą być zupełnie nieświadome tego, co się stało, to ja bym raczej takiej rozmowy nie zaczynała. Myślę, że czterolatek jest jeszcze trochę za mały, żeby w ogóle zrozumieć istotę takiego zdarzenia. Ale starszemu dziecku, moim zdaniem, warto o tym powiedzieć. Jest bardzo prawdopodobne, że siedmiolatek czy ośmiolatek usłyszy w szkole, jak na ten temat rozmawiają nauczyciele, jak rozmawiają starsi uczniowie. Więc warto powiedzieć w domu: „Wiesz, w Krakowie doszło do okropnego zdarzenia". Opowiedzieć o tym swoimi słowami, obserwując, jak dziecko reaguje. I powiedzieć: „My tutaj w domu, ty w szkole, w naszym mieście jesteśmy bezpieczni, ale musimy być uważni. Będziemy zwracać uwagę na to, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo".

Dzieci potrafią pytać wprost: „Dlaczego ten człowiek zabił? Czy był zły? Czy ci ludzie cierpieli?". Jak odpowiadać na tak bezpośrednie pytania dziecka, kiedy sami jako rodzice nie znamy wszystkich odpowiedzi?

Myślę, że droga jest prosta. Rodzice mówią tyle, ile wiedzą. I mówią w sposób naturalny. Czy ludzie postrzeleni cierpieli? Tak. Każdy, kto ma ranę, cierpi. Dlaczego on to zrobił? My tego nie wiemy.

Po czym poznać, że dziecko przeżywa lęk, którego nie potrafi nazwać?

Po zmianie w zachowaniu. Dziecko może być bardziej milczące, dziecko może się też wolniej poruszać. Ale może być też wręcz przeciwnie. Może być nagle nadaktywne, złe, agresywne, humorzaste, jak to mówią rodzice. Wszystko na nie. Coś się nagle zmienia. Wtedy warto porozmawiać o tym, co się dzieje. Zapytać: „Coś cię niepokoi? Dlaczego tak krzyczysz? Dlaczego rzucasz zabawkami? Coś się stało? Porozmawiaj ze mną o tym". Myślę, że warto też powiedzieć dziecku, że w domu, przy rodzicach, jest bezpieczne. To warto podkreślać. Bo dziecko musi mieć taką oazę bezpieczeństwa, nawet jeśli nie da się mu tego bezpieczeństwa zagwarantować w stu procentach. Dziecko musi mieć poczucie, że jest na ziemi miejsce, w którym może poczuć, że nic złego mu się nie stanie. I myślę, że warto o tym z dziećmi rozmawiać.

Nastolatki trzymają fason. Czasem reagują czarnym humorem, przesyłają sobie memy, żartują nawet ze bardzo strasznych rzeczy. Czy to jest ich sposób na radzenie sobie z emocjami, czy już zobojętnieli na przemoc?

Jeśli ktoś traktuje przemoc jak coś zwyczajnego, to jest to znak, że sam nie czuje się do końca szczęśliwy. Moim zdaniem w tym czarnym humorze, w przesyłaniu sobie nawzajem drastycznych zdjęć, w żartowaniu o sytuacji naprawdę tragicznej jest sporo obrony, wyparcia: „To mnie nie dotyczy. Mogę sobie z tego żartować, bo to jest daleko". I tutaj też, myślę, warto rozmawiać o tym, że jednak stała się tragedia. Z nastolatkami trzeba rozmawiać poważnie, bo akurat od nastolatków możemy już oczekiwać, że powiedzą nam o kimś, kto zachowuje się dziwnie w klasie czy w grupie kolegów i u kogo być może coś niepokojącego rodzi się w głowie. Powinniśmy być coraz bardziej wyczuleni na to, że w głowie kogoś, kto jest cichy, wycofany, też może się pojawiać coś, co być może jest skierowane przeciwko innym. I to jest właśnie paradoks: nastolatek nie sprawiający kłopotów, może mieć czarne myśli.

Rodzice często ostrzegają dzieci przed obcymi: „Z obcymi nie rozmawiajcie". Czy dziecko nie zrozumie tego jako „Nikomu nie ufaj, uważaj na wszystkich"? Jak uczyć ostrożności, żeby nie wychować dziecka w podejrzliwości?

To jest, myślę sobie, w ogóle pytanie o to, jakiej filozofii życia chcemy uczyć ludzi.

Starałam się przekazywać swoim dzieciom, że świat jest piękny, a ludzie są wspaniali.

Nie zawsze jest piękny i nie wszyscy ludzie są wspaniali. Świat jest piękny z małymi wyjątkami. Ludzie są wspaniali, ale też z małymi wyjątkami. Nie wszystkim można ufać. I wydaje mi się, że żyjemy w tej chwili w takich czasach, kiedy warto mówić o tym wprost: nie ufaj wszystkim. Po prostu. Ale z drugiej strony bądź otwarty wobec tych, których znasz, którzy sprawdzili się jako twoi znajomi, o których sporo wiesz. Tym ludziom możesz ufać. Wśród nich możesz czuć się bezpiecznie. Ale to nie znaczy, że mamy być otwarci wobec wszystkich. Sama pamiętam, że kiedy moja córka chodziła jeszcze do podstawówki, prowadziłam dla tych małych dzieciaków warsztaty. Mówiłam im, że świat jest pełen dobrych ludzi, ale wśród nich zdarzają się złe osoby. I dlatego trzeba być czujnym. Uczyłam wtedy te dzieci w drugiej klasie: „Jeżeli do windy wsiada z tobą ktoś, kogo nie znasz, cofnij się. Niech pojedzie, a ty pojedziesz tą windą, kiedy wróci".

W wielu amerykańskich szkołach dzieci ćwiczą, jak się zabarykadować w sali lekcyjnej w razie zagrożenia. Czy warto uczyć dzieci konkretnych zachowań na wypadek takich sytuacji? Jak je tego uczyć? Czy takie rozmowy nie potęgują strachu?

Moim zdaniem warto uczyć konkretnych zachowań. Właśnie takich: jeżeli ktoś na ulicy o coś cię prosi, na przykład żebyś gdzieś z nim poszedł, odmów. Powiedz „nie". Nie musisz mówić nic więcej. Powiedz „nie", odwróć się i idź w stronę innych ludzi. To jest bardzo konkretne zachowanie, ale moim zdaniem warto uczyć dzieci, żeby potrafiły się obronić przed zagrożeniem. Jeżeli słyszysz strzały, schowaj się, uciekaj. To też jest bardzo konkretne zachowanie. Myślę, że po tych ostatnich atakach również w szkołach zostaną podjęte takie tematy i dzieci będą się uczyć, co mają zrobić, gdyby się pojawiło zagrożenie. Z jednej strony może to wywołać lęk. Ale z drugiej strony trzeba dzieciom powiedzieć wprost, że to jest po to, żeby były bezpieczne. „Mówimy ci o tym dlatego, żebyś był bezpieczny".

Wiem, że po tych atakach nożowników w szkołach wielu rodziców nie posłało dzieci na lekcje. Niektórzy młodzi ludzie skwapliwie i z zadowoleniem z tego skorzystali. Teraz, po tragedii w Krakowie, dziecko może powiedzieć: „Nie chcę jechać na żadną szkolną wycieczkę. Nie chcę iść na imprezę ani tam, gdzie jest dużo ludzi". Co mu powiedzieć? Uszanować lęk czy delikatnie zachęcać, żeby wróciło do tego, co robiło wcześniej?

To zależy od tego, co nim kieruje. Przede wszystkim trzeba zapytać: „Dlaczego? Dlaczego nie chcesz tam iść? Dlaczego nie chcesz jechać na wycieczkę? Dlaczego nie chcesz iść na szkolną dyskotekę?". Po prostu trzeba dopytać. Być może chodzi o coś zwyczajnego: „Nie umiem tańczyć" albo „Pokłóciłem się z kimś w klasie i dlatego nie chcę jechać". I o tym można pogadać. Jeżeli wyjaśnienia są niespójne, można zapytać wprost: „Boisz się czegoś? O co chodzi?". I spróbować dojść do sedna. Myślę, że każdy rodzic, który ma dobry kontakt z dzieckiem, zna swoje dziecko, wyczuje w rozmowie, co się dzieje. A jeśli dziecko rzeczywiście czuje się zagrożone, może warto porozmawiać nie tylko z tym jednym moim ukochanym potomkiem, ale też z całą grupą, w klasie. Zapytać: „Co zrobimy, żeby na wycieczce wszyscy mogli się czuć dobrze i bezpiecznie?".

Wychowywałam swoje dzieci w przekonaniu, że ludzie są dobrzy, że innym należy pomagać, warto być życzliwym i uczciwym. A tu dziecko dowiaduje się, że ktoś strzelał do przypadkowych ludzi. Jak pogodzić te dwie rzeczy? Co powiedzieć dziecku o tym, że istnieje zło i że może się ono kryć w drugim człowieku?

Moim zdaniem trzeba mówić prawdę. Bycie życzliwym, bycie pomocnym to jedno, ale są wśród nas źli ludzie, z różnych powodów. Może to wynikać z różnych problemów, z tego, co przeżyli wcześniej, z tego, że są chorzy, że mieli zły przykład albo wpadli w towarzystwo, które podsuwa im nie najlepsze wzorce. Powody mogą być różne, ale źli ludzie istnieją. Nie można tworzyć na użytek dziecka utopii, że świat jest wspaniały. Nie jest. Zagrożenia istnieją i trzeba o tym mówić szczerze. Przy czym moim zdaniem warto zwrócić uwagę na to, jak się o tym mówi. Mówić tonem osoby, która sama czuje się bezpiecznie, jest silna i pewna siebie. Żeby nie budzić w dziecku lęku, tylko powiedzieć: „Tak jest, tak się zdarza". W lesie mamy fantastyczne grzyby, ale jest też bardzo dużo grzybów trujących. Musimy uważać na to, co zbieramy, żeby sobie nie zrobić krzywdy. I są ludzie, którzy po prostu chcą oszukać, skrzywdzić, znaleźć jakieś ujście dla swojej agresji. I przed nimi trzeba się bronić. Ale też zobacz, co się zdarzyło w Krakowie. O tym również można mówić dzieciom, czy innym ludziom - jeden człowiek dokonał strasznej zbrodni, ale zobacz, byli też policjanci, którzy ryzykowali własnym życiem, żeby chronić innych. Byli tacy, którzy pomagali rannym. Czyli tak naprawdę wokół było bardzo dużo dobrych ludzi. Warto podać ten przykład, bo on też pokazuje skalę. Nie chodzi o to, żeby być nieufnym w ogóle, tylko żeby wyłapywać te jednostki, tych pojedynczych ludzi, którzy mogą nam zrobić krzywdę. Ty naprawdę uczyłaś swoje dzieci, że ludzie są dobrzy?

Naprawdę.

Ja od samego początku uczyłam moją córkę, że wśród dobrych ludzi mogą się pojawić źli ludzie i od nich trzeba uciekać. Powiem ci, że po warsztatach, które prowadziłam w drugiej klasie, zdarzyły się dwie rzeczy. W jednym przypadku dziewczynka na klatce schodowej odmówiła wejścia do windy z mężczyzną, którego nie znała. Całe szczęście, bo później się okazało, że dwa bloki dalej próbował napaść na inną dziewczynkę. A innym razem ktoś próbował wyprowadzić dziecko ze szkolnej szatni. Rano, w szkole, wyobraź sobie. Dzieci podniosły taki raban, że przybiegła woźna, a mężczyzna uciekł. Moja córka Karolina chodziła do pierwszej klasy podstawówki, kiedy dziewczynkę z jej szkoły uprowadzono na Stadionie Dziesięciolecia. Rodzice zabrali ją na zakupy. Wiesz, sobota, a tam był dziki tłum, bo był jarmark. Trudno było się przebić. Po trzech dniach cała szkoła mówiła o tej dziewczynce, która na szczęście się odnalazła. Ale wszystkie dzieci o tym wiedziały. W tej samej dzielnicy ludzie opowiadają sobie o takich rzeczach, wiadomość szybko się rozchodzi. Potem oczywiście natychmiast pojawiły się rady rodziców: „Nie zabierajcie dzieci na stadion na zakupy. A jeśli już, to cały czas trzymajcie za rękę, nie puszczać ani na chwilę". Do mojej chorej córki przyjechała kiedyś koleżanka. To była chyba czwarta klasa podstawówki. Koleżanka mieszkała dalej, do szkoły dojeżdżała autobusem, ale nigdy wcześniej nie jechała autobusem spod naszego domu. I wyobraź sobie, że na przystanku zapytała jakiegoś pana, a on wskazał jej niewłaściwy kierunek. Dojechała tym autobusem aż do Wawra, a ten mężczyzna wysiadł za nią. Na szczęście zaczęła krzyczeć i ludzie zareagowali. I to była kolejna nauka. Nieważne, jak taki pan wygląda, czy ma czarny garnitur i teczkę, czy jest ubrany niechlujnie. Nie znasz tego człowieka. Jeśli nawet go o coś zapytasz, to zapytaj jeszcze jedną osobę.

Myślę sobie, że źli ludzie mogą nam odebrać poczucie bezpieczeństwa, ale dobrzy mogą nam je przywrócić. Jak widzisz rolę wspólnoty po takiej tragedii? Czy w tym, żeby sobie z nią poradzić, pomagają spotkania z bliskimi, rozmowy z sąsiadami? Czy warto się bardziej otworzyć na wspólne przeżywanie żałoby?

Uważam, że wspólne przeżywanie żałoby to w pewnym sensie proces leczniczy. Jeśli przyjrzymy się tym wszystkim zwyczajom na całym świecie, zobaczymy, że zmarłych zawsze żegna się w dużej grupie. Chodzi o to, żeby być razem. Myślę, że po takich tragicznych zdarzeniach warto też rozmawiać w domu, w obecności całej rodziny, o tym, co się stało. Bo wtedy dajemy sobie nawzajem poczucie, że rodzina jest taką oazą bezpieczeństwa. Warto też pielęgnować różne relacje, właśnie z sąsiadami, z rodzicami kolegów i koleżanek naszych dzieci, z przyjaciółmi. Choćby po to, żeby pokazać, że jest też dobra strona tego świata. Są ludzie, do których można się zwrócić po pomoc, kiedy jest potrzebna.

eprasa.pl 4b010ec34d

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI.

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM



Tomasz Terlikowski, RMF: Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

Tomasz Walczak, Interia: Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, który w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non-stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć

Marek Twaróg, Polska Press: Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny, poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

Tomasz Terlikowski, RMF: Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

Marek Twaróg, Polska Press: Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To zależy.

Marek Twaróg, Polska Press: Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

Marek Twaróg, Polska Press: Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

Tomasz Terlikowski, RMF: To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w którym dezinformacja zastępuje informację.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

Tomasz Terlikowski, RMF: John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

Tomasz Terlikowski, RMF: Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy, wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorcom, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Nawet była taka świetna

eprasa.pl 4b010ec34d



FOT. MAT.PRAS.

Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg

książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez, przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i, i osłabić.

Tomasz Terlikowski, RMF: Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

Tomasz Terlikowski, RMF: Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daj mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie są rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans. -

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.-

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Ja na chwilę zgłoszę polemikę

Tomasz Terlikowski, RMF: Dobrze, proszę polemikę.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.-

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To będziemy w tyle.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

Marek Twaróg, Polska Press: Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

Tomasz Terlikowski, RMF: To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale drugi, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

Tomasz Walczak, Interia: Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

Tomasz Walczak, Interia: Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

eprasa.pl 4b010ec34d

HISTORIA

Agnieszka Cubała: Kobiety za nim szalały, żołnierze mu ufali. Jak Piłsudski zdobywał ludzi

– Był politykiem, architektem niepodległości, żołnierzem, a może bardziej dowódcą czy wodzem. Naczelnikiem Państwa. Matka zaszczepiła w nim przekonanie o wyjątkowości. Żony – Maria i Aleksandra współtworzyły konspiracyjne środowisko, z którego wyrósł przyszły Marszałek. O kobietach w życiu Piłsudskiego, fascynacji jego osobowością i przerażeniu fotografiami z zamachu majowego mówi pisarka Agnieszka Cubała

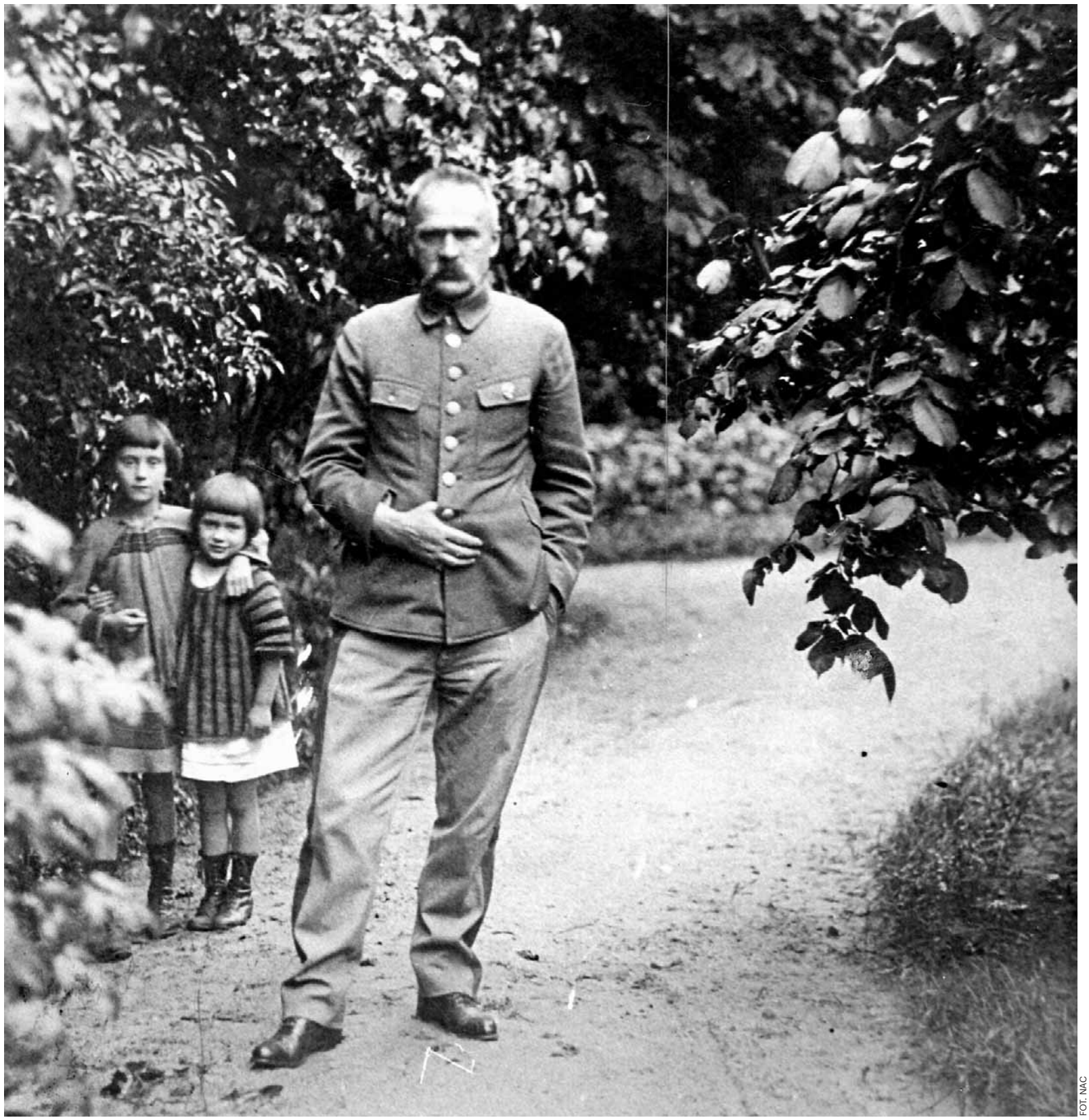
Anita Czupryn

Przeczytałam Pani książeczkę „M jak marzenie o Niepodległej. Józef Piłsudski od A do Z" i ciekawa jestem, jakiego Piłsudskiego znała pani przed rozpoczęciem pracy nad książką? A także, jak bardzo ten obraz się zmienił?

Miałam swój obraz Józefa Piłsudskiego wyniesiony ze szkoły. Nie ukrywam, że nie był specjalnie ciekawy. Historią interesowałam się zawsze, ale w szkole przedstawiano mi przede wszystkim postać strasznie posągową. Kojarzyłam go oczywiście z walką o odzyskanie niepodległości, natomiast za całym tym okresem historycznym niespecjalnie przepadałam. Było w nim nagromadzenie postaci, dat, struktur, programów. Tego wszystkiego było tak dużo, że podczas lekcji nie opowiadano nam, jak ciekawym człowiekiem był Piłsudski, jaką miał osobowość. Na ludzką twarz właściwie nie było miejsca. Był politykiem, architektem niepodległości, żołnierzem, a może bardziej dowódcą czy wodzem. Naczelnikiem Państwa. Kimś, kto dokonał zamachu majowego. Podczas pracy nad książką bardzo zmieniło mi się również spojrzenie na sam zamach.

Co się sprawdziło z rodzinnych opowieści? W pani rodzinie Piłsudski nie był przecież postacią z podręcznika.

Mój dziadek był legionistą i piłsudczykiem. Ale niesamowite jest to, że właściwie tylko tyle wiedziałam od rodziny. Dopytywałam, ale nikt nie potrafił powiedzieć wiele więcej. Dopiero dzięki pracy nad tą książką poznałam też historię dziadka. Wcześniej miałam też inne spotkanie z pamięcią o Piłsudskim. Kiedy zaczynałam interesować się powstaniem warszawskim, poznałam Annę Borkiewicz-Celińską, autorkę monografii batalionu „Zośka". Wielokrotnie odwiedzałam ją w domu. Okazało się, że jej



FOT. NAC

Józef Piłsudski z córkami Jadwigą i Wandą

eprasa.pl 4b010ec34d

rodzina była mocno związana z Marszałkiem. Po jego śmierci ojciec Anny tworzył i prowadził muzeum poświęcone Piłsudskiemu, a rodzina mieszkała w Belwederze. To byli ludzie absolutnie zakochani w Piłsudskim. W mieszkaniu znajdowało się mnóstwo pamiątek po Marszałku. Podobno gdy ktoś przychodził do nich po raz pierwszy, padało pytanie: „A jaki jest pana albo pani stosunek do Marszałka?". Od odpowiedzi zależała dalsza znajomość. Ja akurat takiego pytania nie dostałam, ale tę opowieść zapamiętałam.

Był moment przy pisaniu książki, że pomyślała pani: „Nie wierzę, że to ten sam człowiek"?

Takich momentów było kilka. Przede wszystkim zaskoczyło mnie jego poczucie humoru. Uważam, że miał fantastyczne, co świetnie widać, kiedy czyta się jego wypowiedzi. Bardziej znany jest oczywiście z przeklinania.

Większość z nas zna jego zdanie, o wspaniałym narodzie, tylko ludzie ku…

W jednej wersji są „ku..", w drugiej „chu...". Albo inne jego powiedzenie: „Wam kury szczać prowadzić, a nie politykę robić". Natomiast nie byłam świadoma, ile w nim było humoru Nie wiedziałam też, że dużo czytał, był samoukiem, że bardzo interesował się Napoleonem i czerpał od ludzi, których uważał za mądrych. Niektóre jego myśli mogłyby być dla nas przewodnikami w trudnych sytuacjach. Sama wybrałam sobie kilka, choćby: „Kto chce, ten może, kto chce, ten zwycięża, byle chcenie nie było kaprysem lub bez mocy". Albo: „Głową muru nie przebijesz, ale jeśli zawiodły inne metody, należy spróbować i tej". Jest jeszcze: „Balansujcie, póki się da, a jeśli się nie da, podpalcie świat". Bardzo bliski jest mi także „romantyzm celów, pozytywizm środków". Uważam, że to hasło może nam przyświecać w wielu dziedzinach życia.

Co jeszcze nie pasowało do szkolnego portretu wodza?

Nie byłam świadoma, że potrafił być tak ciepłym, rodzinnym człowiekiem. Jego kontakty z najbliższymi zupełnie mi nie współgrały z obrazem posągowego wodza czy Naczelnika Państwa Nie wiedziałam również, że tak bardzo podobał się kobietom. Kiedy ogląda się zdjęcia z jego młodszych lat, rzeczywiście widać mężczyznę, na którym można na dłużej zatrzymać wzrok. Potrafił prawić piękne komplementy i z tego był znany. Kobiety za nim szalały. Zaskoczyło mnie jego bujne życie uczuciowe: jedna żona, druga żona, romanse. Ale przede wszystkim nie zdawałam sobie sprawy, jak wielki wpływ miały kobiety na ukształtowanie jego charakteru i osobowości. Jak bardzo był związany z matką.

Pisze pani, że wychowała go w przekonaniu o własnej wyjątkowości. Taka wiara może dawać odwagę, ale może też odbierać zdolność słuchania innych. W jego życiu widać tę granicę?

Nie wiem, czy można tu wyznaczyć wyraźną granicę, bo od początku był wychowywany właśnie w takim przekonaniu. Matka mówiła mu, że jest stworzony do wielkich czynów. Sam zresztą wypowiadał się w tym duchu: gdyby nie mógł robić wielkich rzeczy, nie miałby po co żyć. Myślę, że musiał pojawić się ktoś wyjątkowy, kto potrafiłby wykorzystać sytuację sprzyjającą odzyskaniu niepodległości: pierwszą wojnę światową, walkę zaborców między sobą, zwycięstwo ententy, rewolucję w Rosji. Roman Dmowski miał zupełnie inny scenariusz. Moim zdaniem, gdybyśmy poszli drogą Dmowskiego, nie odzyskalibyśmy niepodległości; wiemy, jak zachowuje się Rosja. Jest taka wypowiedź Piłsudskiego: „Rosja obiecuje, gdy jest do tego zmuszona, i nie dotrzymuje swych obietnic z chwilą, gdy ma po temu siłę". Myślę, że z naszą niepodległością mogłoby być podobnie. Kiedy przypominam sobie wypowiedzi moich dziadków, pamiętam ich przekonanie, że to właśnie Piłsudskiemu zawdzięczają niepodległość.

Dlaczego ludzie za nim szli? Dlaczego mu wierzyli?

Był świetnym psychologiem. Potrafił wejrzeć w serca Polaków, poznać nasz charakter narodowy, wady, zalety, kompleksy, to, czego lubimy słuchać. Bardzo podoba mi się jego stwierdzenie, że sztuką rządzenia Polakami jest wzniecenie odpowiednich nastrojów. Myślę, że on świetnie to potrafił. Mówił również, że Polacy mają w sobie instynkt wolności, i umiał się do niego odwołać. Miał naturalne cechy przywódcze, instynkt wodza. Nie tylko żołnierze za nim szli. Potrafił przekonać ludzi, że bierze odpowiedzialność za decyzje i jest pewny ich słuszności. Osobom, które wierzą w siebie i ufają własnym wyborom, łatwiej pociągnąć za sobą innych. W jakimś sensie zdejmował z Polaków konieczność podejmowania samodzielnych decyzji. Wierzono mu, bo był autorytetem, wodzem, Naczelnikiem Państwa, kimś, komu zawdzięczamy niepodległość.

Na Syberię trafił jako bardzo młody człowiek, uwikłany w cudzy spisek. Co najmocniej wpłynęło tam na jego późniejszą drogę: krzywda, spotkani ludzie, może czas na myślenie?

Powiedziałabym, że był człowiekiem, któremu sprzyjały fortuna i szczęście. Spotykał odpowiednich ludzi. Kiedy jego gwiazda przygasała, wydarzało się coś, co pozwalało mu wrócić. Na Syberii poznał powstańców styczniowych i działaczy niepodległościowych. Te spotkania kształtowały jego charakter. Natomiast przez długi czas było mu tam bardzo ciężko. Był sam. Jego brat również został zesłany, ale na Sachalin, a więc w zupełnie inne miejsce. Piłsudski nie potrafił o siebie zadbać. Mówił, że przeżył Syberię dzięki herbacie, papierosom i gotowanym jajkom. Potem ich nie cierpiał, ale była to jedyna potrawa, którą umiał sobie przygotować. Czytałam jego listy do narzeczonej, Stefanii Lewandowskiej. Wracając z zesłania, miał przekonanie, że dostał nauczkę i nie będzie się więcej mieszał w konspirację. Później Syberia zaczęła funkcjonować również jako symbol. Piłsudski sam opisywał własną historię i trochę ją koloryzował. Przypisuje mu się i takie powiedzenie: „Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle".

A jednak wrócił do konspiracji!

Wrócę do kobiet. Bardzo dużo im zawdzięczał. Matka zaszczepiła w nim patriotyzm, marzenie o niepodległej Polsce i przekonanie, że jest w stanie dokonać wszystkiego. Skłaniała go do zastanawiania się, dlaczego wcześniejsze powstania się nie udały i co należałoby zrobić inaczej. Później pojawił się w wileńskim salonie Marii Juszkiewiczowej, nazywanej Piękną Marią, Piękną Damą czy Piękną Panią. Mówi się, że to właśnie ona zrobiła z niego konspiratora. Z Syberii wrócił wyniszczony i zaniedbany. Maria mu się spodobała, więc żeby zwróciła na niego uwagę, musiał również zadbać o siebie. Pojawia się też interpretacja, że częściowo po to, by jej zaimponować, wrócił do polityki, działalności rewolucyjnej i niepodległościowej. Przede wszystkim jednak to u niej poznawał ludzi z tych środowisk. Później wzięli ślub, wspólnie działali, drukowali „Robotnika". Pomagała mu się ukrywać, zmieniać miejsca pobytu, wyjechać za granicę. Kiedy ich małżeństwo przeżywało kryzys, pojawiła się Aleksandra Szczerbińska, po kilkunastu latach Piłsudska. Kolejna kobieta, która za nim stała.

Niewiele wiemy o tym, że był redaktorem i drukarzem. Czego nauczyła go praca przy „Robotniku"?

Przede wszystkim siły słowa. Słowo jest bardzo ostrym mieczem, a on świetnie potrafił się nim posługiwać. Miał język mocny, barwny, przekonujący. Ta praca dawała mu również możliwość budowania własnej legendy. Pamiętajmy też, że podczas działalności w PPS poznał ludzi ważnych dla niego w późniejszych latach. Choćby Walerego Sławka czy Aleksandra Prystora. Także część swoich adiutantów, a miał ich trzydziestu sześciu. To byli ludzie, którym ufał i na których mógł liczyć. Z tych znajomości wyrastał późniejszy obóz polityczny. Wspólne doświadczenie konspiracyjne łączyło ludzi, którzy dalej z nim szli. Z czasem Piłsudski uznał, że sama działalność rewolucyjna nie doprowadzi do odzyskania niepodległości i trzeba skupić się na przygotowaniu walki o Polskę. W jego drodze ważne były Organizacja Bojowa PPS, Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki. W tych strukturach działali ludzie, z którymi później tworzył Legiony.

Nie dowodził jednak całymi Legionami, chociaż właśnie jako ich Komendanta go zapamiętaliśmy.

To również było dla mnie zaskoczenie. Byłam przekonana, że dowodził całą formacją. Kiedy człowiek zagłębia się w tę historię, może obalić trochę takich mitów. Warto opowiedzieć, dlaczego nie został dowódcą Legionów. Chciał działać samodzielnie. W Galicji istniało wiele organizacji politycznych, przeważnie skłóconych. Wiedział, że jeżeli każdy będzie ciągnął w swoją stronę, miał własne pomysły i interesy, trudno będzie coś osiągnąć. W 1914 roku powołał się na Rząd Narodowy, który nie istniał. Później politycy galicyjscy doprowadzili do tego, że nie stanął na czele całych Legionów. Dowodził I Brygadą i miał stopień brygadiera. A jednak cieszył się takim posłuchem, że zwracano się do niego „Komendancie". Formalna funkcja i rzeczywisty autorytet to były dwie różne rzeczy.

Wspomniała pani o Aleksandrze. W książce mocno wiąże pani prawa wyborcze Polek z jej wpływem na Piłsudskiego. Ale przecież za tym stoi też wieloletnia walka samych kobiet.

Uważam, że udział kobiet w walce o niepodległość, te wszystkie matki niepodległości, to bardzo zaniedbany temat naszej historii. Kolejny, zamieciony pod dywan. Ich rola w powstaniach, od kościuszkowskiego, przez listopadowe, po styczniowe była ogromna. A potem, aż do odzyskania niepodległości, uczyły dzieci patriotyzmu. Często wychowywały je same, bo mężowie zginęli w powstaniu albo zostali zesłani na Syberię. I tak też obie żony Piłsudskiego bardzo angażowały się w działalność niepodległościową. Obie były konspiratorkami i kurierkami. O Aleksandrze mówiono, że była niesamowicie odważna, wręcz bezczelna.

Przenosiła broń, uczestniczyła w działalności bojowej.

Do przenoszenia broni wykorzystywała obszerne suknie. Pistolety przywiązywała sobie do nóg. Raz nawet postrzeliła się w nogę, bo była niewystarczająco ostrożna. Kobiety były kurierkami, ale też prowadziły magazyny broni. Piłsudski poznał Aleksandrę właśnie w takim magazynie PPS. Myślę, że warto przy tej okazji przypomnieć jeszcze jeden mało znany wątek. Piłsudski był samotnikiem, człowiekiem nieufnym, z upływem czasu coraz bardziej. Ze swoich wielkich marzeń, wątpliwości, także refleksji wojskowych i politycznych zwierzał się kobiecie, w której był w danym momencie zakochany. Stąd między innymi rozmowy z Aleksandrą. Uważam, że wpłynęła na jego przekonanie, iż Polkom należy przyznać prawa wyborcze i zadbać o równouprawnienie. Bardzo podoba mi się przypisywana mu myśl, że ci, którzy nie rozumieją potrzeby równouprawnienia kobiet, potrzebują wychowania, a nie dowodów.

Widzę w nim sporo sprzeczności. Z jednej strony analityczny umysł, studiowanie kampanii wojennych, a obok zainteresowanie jasnowidzeniem i wróżebnymi pasjansami.

Piłsudski to temat do badania na lata. W literaturze przedmiotu pojawiają się informacje, że układając pasjanse, zwłaszcza ukochaną piramidę, zadawał wtedy ważne pytania, dotyczące choćby polityki.

Może w ten sposób otwierał się na własną intuicję?

Tak, na swoje przekonanie.

Podobno lubił również własne karykatury. I znów, trudno to pogodzić z brutalnym traktowaniem krytyków przez jego obóz. Gdzie u Piłsudskiego kończyła się tolerancja dla żartu?

Nie wiem, czy ktoś zbadał, które z tych działań wynikały z osobistych decyzji Piłsudskiego, a które z decyzji jego obozu. Tego nie potrafię rozstrzygnąć. Z całą pewnością miał zapędy dyktatorskie. Jest taka jego wypowiedź, że lubi decydować sam. Z drugiej strony uważał, że Polakami nie można rządzić za pomocą bata. Myślę, że próbował znaleźć jakiś złoty środek. Był niezwykle inteligentny i szukał również metod mniej bezpośrednich.

eprasa.pl 4b010ec34d

HISTORIA

Także w sposobie sprawowania władzy?

Tak. Formalną twarzą decyzji bywał ktoś inny. Prezydentem był Ignacy Mościcki, jego znajomy jeszcze z czasów działalności rewolucyjnej. Najważniejsi ludzie w państwie, czyli premierzy, prezydent, byli wzywani do Piłsudskiego i musieli się przed nim tłumaczyć albo realizować jego wolę. Konstytucja kwietniowa dawała najważniejsze uprawnienia prezydentowi, a przecież wiadomo, jak silna była pozycja Piłsudskiego wobec Mościckiego. Myślę, że później wielu polityków się na nim wzorowało. Znamy podobne mechanizmy z obserwowania życia politycznego. Historia lubi zataczać koło. Piłsudski ją uwielbiał i mówił, że należy się jej uczyć, bo jest niezwykle potrzebna w życiu.

Zejdźmy na chwilę od spraw państwa do domowego stołu. Czego o jego upodobaniach kulinarnych nie wiemy?

Przede wszystkim jego ukochanym napojem była herbata. Bardzo mocna, bardzo słodka, pita w szklankach, koniecznie w metalowych, najlepiej srebrnych koszyczkach. Uwielbiał słodycze, więc do herbaty zawsze musiało być coś do przegryzienia: krakersy albo kruche ciasteczka. Miał również ukochane wypieki, które przygotowywała gosposia Adelcia, sprowadzona z Wileńszczyzny. Ulubione było ciasto ze śliwkami i „pianką", jak o nim mówiono. Ta pianka to beza. Suszone śliwki mieszano z tartymi jabłkami i orzechami, a na wierzchu znajdowała się właśnie beza. Drugim przysmakiem były cynamonki, czyli bułeczki cynamonowe z cukrem. Później jeszcze je suszono i w ten sposób powstawały sucharki litewskie. Uwielbiał też indyka, do którego przekonali go państwo Moraczewscy. Obie rodziny mieszkały w Sulejówku. Lubił mostek cielęcy. Aleksandra uważała, że powinien jeść więcej witamin, więc podsuwała mu talerze z owocami. Kiedy czytał, lubił po coś sięgać, zwykle po słodycze. Owoce miały je trochę zastąpić. Najbardziej lubił śliwki i agrest.

Jest jeszcze historia romansu z lekarką Eugenią Lewicką. Kiedy w tym roku byłam w Druskienikach, usłyszałam od miejscowych o tej relacji, a także o zagadkowych okolicznościach jej śmierci. Co wiadomo na pewno, a co pozostaje hipotezą?

Myślę, że nie dowiemy się już, jak było z jej śmiercią. Rozmawiałam o tym z przewodniczkami w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Spędziłam tam pięć godzin; wszyscy się śmiali, że nikt nie ogląda wystawy tak jak ja. Bardzo trudno byłoby cokolwiek udowodnić. Wiemy, że Aleksandra jako konspiratorka przez lata nosiła przy sobie cyjanek potasu. Według przywoływanych relacji odwiedziła Lewicką, a kilka dni później lekarka zmarła. Mówiono o samobójstwie. Aleksandra miała przyjść z przyjaciółką. Nie wiadomo jednak, co się wydarzyło i jak doszło do śmierci. Zainteresowanie, uczucie, najprawdopodobniej romans, na to wskazują opisy ich relacji. Piłsudski pojechał na Maderę dla ratowania zdrowia w towarzystwie zaledwie trzech osób. Nie było wśród nich żony, była Eugenia Lewicka.



Józef Piłsudski w Wilnie wraz z córkami Wandą i Jadwigą

FOT. NAC

Co panią w tej historii szczególnie uderzyło?

Kiedy zwiedzałam Milusin, zobaczyłam na stole obrus przywieziony z Madery. Pomyślałam sobie: na Maderę jedzie z kochanką, a żonie przywozi obrus. Przepiękny wprawdzie, ale jednak obrus. Lewicka została sprowadzona do Warszawy i objęła stanowisko kierowniczki sekretariatu Państwowej Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Rozmawiałam o niej z przewodniczką, a ta zwróciła mi uwagę na fotografię, przed którą akurat stałyśmy. Piłsudski na posiedzeniu dotyczącym sportu i kultury fizycznej, wokół ważni politycy, a z boku Eugenia Lewicka. Te spotkania rzeczywiście się odbywały. W literaturze pojawia się również informacja, że w pewnym momencie Piłsudski wyprowadził się z Belwederu i zamieszkał bliżej niej. Miała otrzymać stanowisko umożliwiające im częstsze spotkania. Pewnie coś w tym jest. Władza bywa ogromnym afrodyzjakiem. Jak wspominałam, Piłsudski podobał się kobietom, miał niezwykłą osobowość, więc trudno się dziwić zainteresowaniu Lewickiej.

Szkoda, że własne dokonania Lewickiej znikają za opowieścią o romansie.

I to jest dla mnie przykre. Przeszła do historii jako kochanka Piłsudskiego, a nie mówi się o tym, że była wspaniałą, bardzo zdolną lekarką i prowadziła w Druskienikach ważną działalność. To jej zawdzięczamy zainteresowanie Piłsudskiego sportem i kulturą fizyczną. Wcześniej nie był szczególnie skupiony na zdrowym trybie życia, o czym świadczy choćby słabość do słodyczy i palenie dużej liczby bardzo mocnych papierosów.

W listopadzie chętnie pytamy, komu zawdzięczamy niepodległość. Co pani zdaniem warto dziś w Piłsudskim podziwiać?

To, że był człowiekiem ponadprzeciętnym, który potrafił połączyć romantyzm celów z pozytywizmem środków. Obserwował sytuację międzynarodową i umiał z niej skorzystać. Potrafił działać ponad politycznymi kłótniami. Świetnie znał charakter narodowy Polaków, ubolewał, że podzieliliśmy się na kilka rodzajów i chociaż mówimy tym samym językiem, inaczej rozumiemy słowa. Był jednak moment, kiedy umiał nas połączyć wokół wspólnego celu. To z całą pewnością zasługuje na podziw.

A przed czym jego biografia powinna ostrzegać? Na początku wspomniała pani, że zmieniła ocenę zamachu majowego.

Na ogromny minus w jego biografii trzeba zapisać to, że dla władzy, być może z przekonaniem, iż służy to zachowaniu niepodległości i dobru Polski, doprowadził do zamachu majowego i niedemokratycznego przejęcia rządów. Zginęły setki osób, około tysiąca zostało rannych. W Muzeum Józefa Piłsudskiego, do którego odwiedzenia wszystkich zachęcam, zobaczyłam zdjęcia z tych wydarzeń. Byłam przerażona. To była prawdziwa wojna domowa. Żołnierze walczący na barykadach; wszystko widać na fotografiach. Tymczasem kiedy myślimy o zamachu majowym, zwykle mamy przed oczami słynne zdjęcie z mostu Poniatowskiego. Nie widzimy walk ani rannych, nie znamy imion i nazwisk poległych. Mam nawet poczucie, że celowo nie pokazuje się tych fotografii. A potem mamy Berezę Kartuską, gdzie ludzie byli torturowani i upokarzani. W literaturze pojawia się nawet określenie obozu koncentracyjnego, wiem, że jest mocne. Mamy proces brzeski, uwięzienie polityków niewygodnych dla władzy, wybory brzeskie. To również należy do tej biografii.

Książka powstała dzięki współpracy z Biblioteką Publiczną Gminy Wolin. Jest pomysł, żeby dotarła do bibliotek w całej Polsce?

Tak, to nasze wspólne marzenie. Ta książka nigdy by nie powstała, gdyby nie moja serdeczna współpraca z Biblioteką Publiczną Gminy Wolin. Jest rozwinięciem wystawy, którą razem przygotowaliśmy. Premierę książki i wernisaż zaplanowano na 8 listopada w Wolinie. Chociaż kultura w Polsce jest bardzo niedofinansowana, biblioteka znalazła środki na przygotowanie i wydrukowanie niewielkiego nakładu. Ma wspaniałą dyrektorkę, Agnieszkę Peplińską-Kot, której bardzo zależy na bezpłatnym dostępie do książek. Uważa, że jeśli chcemy być mądrym, kulturalnym narodem, musimy mieć dostęp do kultury. Moja publikacja nie będzie więc sprzedawana. Chciałybyśmy, żeby mogła znaleźć się we wszystkich bibliotekach, ale nie dysponujemy środkami na tak duży nakład. Wspominam o tym w wywiadach i proszę sobie wyobrazić, że znalazł się już darczyńca, który zadeklarował sfinansowanie dwóch tysięcy egzemplarzy. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć marzenie dwóch Agnieszek, autorki i wydawczyni i pomóc w kolejnym dodruku, byłybyśmy ogromnie wdzięczne.

Wróćmy na koniec do najtrudniejszej sprzeczności. Jak człowiek walczący o wolność Polski doszedł do przekonania, że może ograniczać wolność Polaków?

Piłsudski to romantyk, realista, strateg, wizjoner, ale był również człowiekiem zbyt pewnym swoich racji i zbyt przekonanym, że ma patent na rozwiązanie wszystkich polskich problemów. I chyba tutaj można postawić kropkę.

eprasa.pl 4b010ec34d

OSOBOWOŚCI

Kulturalna Kawka. Tam, gdzie kawa spotyka sztukę, a sztuka naukę

W rzeszowskiej pracowni powstają nie tylko obrazy, grafiki i ceramiczne dzieła. Powstaje coś znacznie cenniejszego: ciekawość świata. Projekt „Kulturalna Kawka" udowadnia, że nauka, technika i kultura nie muszą istnieć osobno. I tworzą przestrzeń, do której chce się wracać

Marcin Żminkowski

Przy ulicy Pułaskiego 3 w Rzeszowie trudno od razu zorientować się, że za niepozornymi drzwiami jest miejsce wyjątkowe. Nie ma tu szkolnych ławek ustawionych w równych rzędach ani akademickiego dystansu. Są za to stoły pełne narzędzi, modele, wydruki 3D, szkice, kawa i ludzie, którzy z pasją opowiadają o tym, jak rozbudzać ciekawość świata.

To właśnie tutaj działa Eksperymentarium 3Z. Pracownia, która od lat przyciąga młodych ludzi zainteresowanych nauką i techniką. Ale także miejsce, w którym narodził się jeden z najbardziej oryginalnych projektów kulturalno-edukacyjnych w regionie – „Kulturalna Kawka".

– To jest fizycznie pracownia Eksperymentarium 3Z, gdzie normalnie odbywają się zajęcia popularnonaukowe dla młodzieży. Natomiast teraz jesteśmy w części projektu Kulturalna Kawka. To seria zajęć, podczas których każdy może się wyszaleć wizualnie, manualnie i rzemieślniczo – mówi Paweł Pasterz, popularyzator nauki i jeden z twórców przedsięwzięcia.

Wokół słychać odgłos cięcia kartonu, rozmowy uczestników i szelest materiałów przygotowanych do kolejnych warsztatów. A w tle sączy się muzyka idealnie pasująca do klimatycznego wystroju świata dalekiego od ekranów telefonów komórkowych i mediów społecznościowych – album Oxygene Jean-Michel Jarre'a z 1976 roku.

Kiedy fizyka spotyka sztukę

Pomysł wydaje się prosty, choć w praktyce jest czymś bardzo rzadkim. Połączyć działalność artystyczną z nauką i techniką.

– Rzemiosło artystyczne może być nasycone fizyką, a fizyka może być obecna w rzemiośle artystycznym. To się wszystko pięknie przenika. Taki eksperyment trochę w Eksperymentarium – uśmiecha się Paweł Pasterz.

W trakcie zajęć uczestnicy nie tylko malują czy rysują. Budują również modele ilustrujące zjawiska optyczne, konstruują edukacyjne zabawki, poznają zasady działania różnych urządzeń. Tradycyjne nożyczki i karton funkcjonują tutaj obok drukarek 3D oraz nowoczesnych narzędzi wykorzystywanych przez inżynierów i projektantów. To celowy zabieg.

– Młodzież własnoręcznie buduje modele, uruchamia je i obserwuje efekty. Każdy z nich ilustruje jakieś zjawisko fizyczne albo techniczne – tłumaczy Pasterz. W ten sposób nauka przestaje być teorią zapisaną w podręczniku. Staje się doświadczeniem, które można dotknąć, samodzielnie wykonać i zrozumieć.

Powrót do świata Adama Słodowego

Choć w pracowni nie brakuje nowych technologii, jej twórcy równie chętnie sięgają do tradycji. Powracają stare ludowe zabawki, dawne techniki rękodzielnicze i rozwiązania znane jeszcze pokoleniom wychowanym na programach Adama Słodowego.

– Dorośli pamiętają czasy majsterkowania w szkole i w domu. Dziś to trochę zanika. Techniki cyfrowe i media społecznościowe wypierają takie aktywności z codzienności. My próbujemy przywrócić tamte proporcje – mówi Paweł Pasterz. Nie chodzi jednak o nostalgię dla samej nostalgii.

– Nie można zrezygnować z przeszłości, zwłaszcza z kultury materialnej. To z przeszłości czerpiemy doświadczenia na przyszłość – podkreśla. Jego zdaniem zdolności manualne są dziś równie potrzebne jak kilkadziesiąt lat temu. Potrzebuje ich przyszły lekarz, chirurg, stomatolog czy inżynier. Potrzebuje ich również każdy człowiek, który chce rozumieć świat technologii, zamiast być jedynie jego biernym użytkownikiem. – Bez techników i inżynierów nie sięgniemy gwiazd ani nawet nie poradzimy sobie z codziennością – przekonuje.

Kawa, rozmowa i sztuka

„Kulturalna Kawka" ma jednak także drugie oblicze. Bardziej kameralne, nastawione na spotkanie ludzi i rozwijanie twórczych pasji.

Marlena Proszak, inicjatorka projektu, opowiada, że pomysł narodził się z potrzeby stworzenia miejsca, gdzie sztuka będzie pretekstem do spotkania.

– To miał być cykl kameralnych spotkań przy kawie i przy okazji spotkań z artystami. Chcieliśmy, żeby oprócz rozmów powstawało też coś wartościowego – wyjaśnia. Projekt realizowany jest już drugi rok. W tym czasie uczestnicy mogli spróbować swoich sił w malarstwie, grafice, rysunku, ceramice czy sztuce użytkowej.

Powstawały zabawki inspirowane dawną kulturą ludową Podkarpacia, ceramiczne kompozycje, linoryty, a nawet prace z zakresu metaloplastyki. Ta ostatnia okazała się szczególnym wyzwaniem.

– Korzystaliśmy z kuźni Zespołu Szkół Plastycznych. Uczestnicy wykonali dwanaście reliefów. To była ciężka praca, ale efekty są nieziemskie – mówi z uśmiechem Marlena Proszak. Wśród warsztatów znalazły się również mniej oczywiste propozycje, takie jak malowanie kawą czy latte art. – Kawa nie tylko unosiła się w powietrzu, ale także pojawiała się na papierze – śmieje się.



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Paweł Pasterz, popularyzator nauki i współtwórca projektów Kulturalna Kawka oraz MOC Odkrywców, podczas zajęć w pracowni Eksperymentarium 3Z przy ul. Pułaskiego 3 w Rzeszowie. Od lat pokazuje, że nauka, technika i kreatywność mogą iść w parze.

Ludzie bardzo różnych światów

To, co szczególnie wyróżnia „Kulturalną Kawkę", to różnorodność uczestników. Przy jednym stole spotykają się nauczyciele, lekarze, pedagodzy, urzędnicy, przedsiębiorcy i osoby, które po prostu szukają chwili oddechu od codzienności. – To były fantastyczne spotkania. Ludzie z bardzo różnych środowisk prowokowali ciekawe rozmowy i wzajemnie się inspirowali – opowiada Marlena Proszak.

Dla wielu uczestników warsztaty stają się czymś więcej niż zajęciami artystycznymi. Są sposobem na odzyskanie równowagi.

– Żyjemy w czasach przebodźcowania. Wszyscy jesteśmy zabiegani i ciągle patrzymy w ekrany. Tutaj można się zatrzymać, stworzyć coś własnymi rękami i po prostu odetchnąć – mówi. Jak zauważa, uczestnicy często przychodzą zmęczeni po pracy. Jednak po dwóch czy trzech godzinach zajęć wychodzą uśmiechnięci i pytają o kolejne terminy.

– Na zakończenie wszyscy chcą się już zapisywać na następne warsztaty – dodaje.

Miejsce, które zostaje w pamięci

Pracownia przy ulicy Pułaskiego nie przypomina klasy szkolnej ani galerii sztuki. Jest po trochu jednym i drugim. A może czymś jeszcze więcej.

To miejsce, gdzie dzieci poznają prawa fizyki przy budowie zabawek, dorośli odkrywają w sobie artystyczne talenty, a technologia nie zastępuje człowieka, lecz pomaga mu tworzyć.

Patrząc na skupione twarze uczestników warsztatów, łatwo uwierzyć, że idea stojąca za tym projektem działa. Może właśnie tutaj, przy kubku kawy, kartonie, dłucie, drukarce 3D albo przy prostym eksperymencie, rodzi się zainteresowanie, które za kilka lat przerodzi się w pasję do nauki, sztuki czy inżynierii.

A może po prostu ktoś odzyskuje spokój i radość tworzenia.

W czasach, gdy coraz więcej naszej aktywności przenosi się do świata cyfrowego, takie miejsca mają szczególną wartość. Przypominają, że człowiek najlepiej uczy się wtedy, gdy może dotknąć, sprawdzić, zbudować i doświadczyć czegoś samodzielnie.

I właśnie dlatego Kulturalna Kawka jest czymś znacznie więcej niż cyklem warsztatów. Jest opowieścią o ciekawości świata, która zaczyna się od filiżanki kawy, a może zaprowadzić aż do gwiazd.

eprasa.pl 4b010ec34d

HISTORIA

Z dziejów instytucji fantastycznych: Instytut Mózgu w Moskwie

Sto lat temu, 13 listopada 1928 roku, w Moskwie – na mocy decyzji Rady Komisarzy Ludowych ZSRR – utworzono Instytut Mózgu. Miał on za zadanie znaleźć dowody neurologiczne na geniusz zmarłego cztery lata wcześniej, w 1924 roku, Włodzimierza Iljicza Lenina

Mariusz Grabowski

Wódz rewolucji Lenin zmarł 21 stycznia 1924 r. w podmoskiewskich Gorkach. Zaraz po jego śmierci wśród radzieckich medyków zaczęły się spory nie tylko co do jej przyczyn, ale także możliwości jej uniknięcia. Niektórzy wskazywali, że zastosowanie metody tzw. patoklizy, stworzonej na początku XX w. przez niemieckiego neurobiologa Oskara Vogta, pozwoliłoby znaleźć remedium na powstrzymanie zgonu.

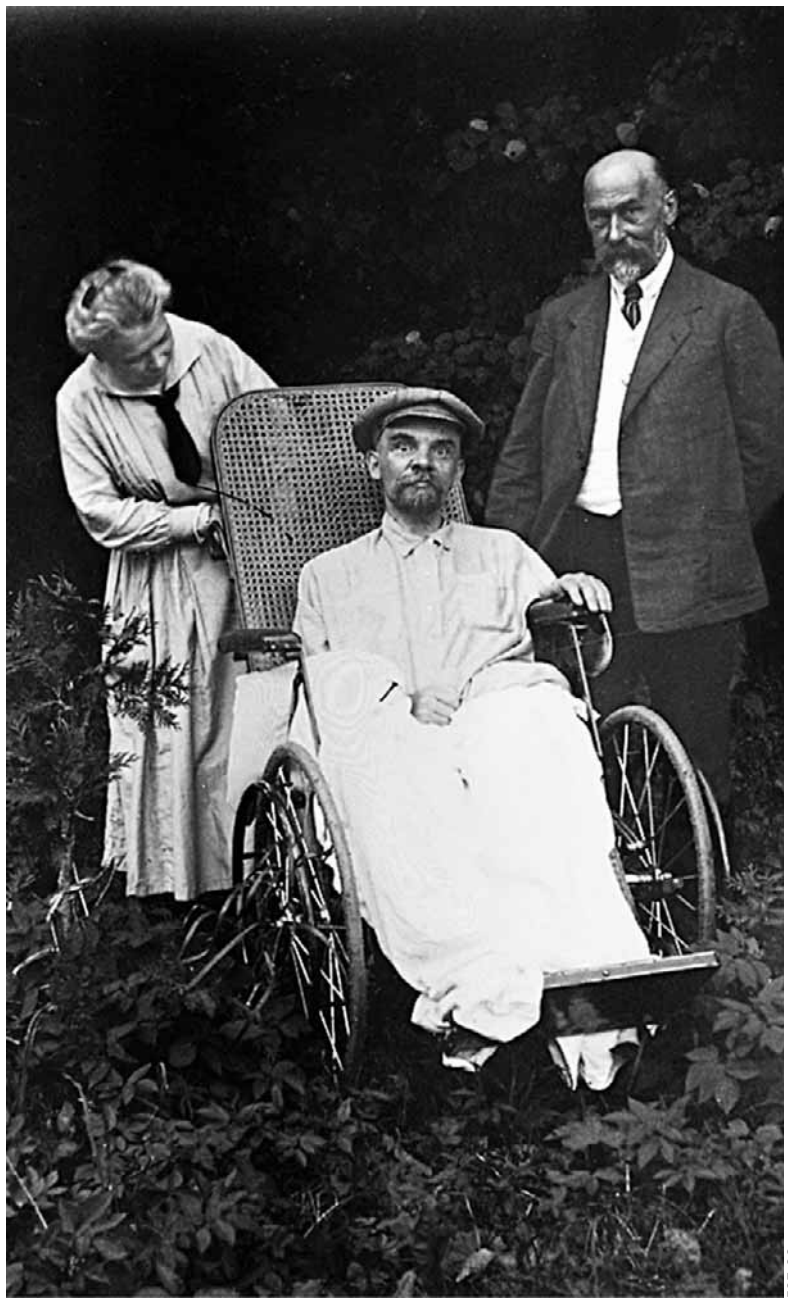
Towarzysze wzywają

Teoria Vogta dowodziła, że mózg nie jest jednolitą masą, a poszczególne ośrodki nerwowe wykazują „zróżnicowane właściwości fizykochemiczne i metaboliczne". Wynikało z tego, że dany czynnik uszkadzający niszczy wybiórczo tylko niektóre, „wrażliwe" grupy neuronów, pozostawiając inne nienaruszone. Czy owe nienaruszone grupy neuronów dawały możliwość utrzymania Lenina przy życiu? A czy konsekwentnie nie dałoby się zastosować tej metody w przypadku jeszcze żyjących? Łazar Minor, ówczesny wpływowy radziecki neurolog, kierownik Wydziału Medycznego II Uniwersytetu Moskiewskiego, przekonał towarzyszy lekarzy, że warto ściągnąć Vogta do Moskwy i zastosować jego teorie.

Zachował się list, jaki Minor napisał do Vogta: „Dzisiaj zostałem wezwany na posiedzenie komisji, której zadaniem jest doprowadzenie do najbardziej dokładnego przebadania oraz opisu mózgu zmarłego W. I. Lenina. Na spotkaniu tym wyrażono pogląd, że badanie powinno być uzupełnione o najdokładniejsze badania cytoarchitekoniczne. Jednogłośnie przychylono się do wniosku o zasięgnięcie Pańskiej opinii w tej kwestii, być może nawet do wykonania przez Pana badania osobiście".

Naukowiec i sympatyk

Oskar Vogt i jego francuska małżonka Cécile Vogt-Mugnier byli wówczas uznawani za najlepszych specjalistów od zagadnień związanych z mózgiem ludzkim. Już w 1910 r. przedstawili pierwszą mapę ludzkiej kory mózgowej. Napisali wiele prac poświęconych klinice chorób wzgórza i neuroanatomii. Opisali też zespół objawów, znany jako „stan marmurkowaty" albo „choroba Vogtów". Vogt był też jednym z galerii międzynarodowych



FOT. CC

Ostatnie znane zdjęcie Lenina. Za nim stoją najbliżsi towarzysze: siotra Anna i jeden z lekarzy – A.M. Kożewnikow

lekarzy neurobiologów zaproszonych na konsultację śmiertelnie chorego Lenina. W biografii wydanej w Związku Radzieckim już po wojnie wynika, że oboje byli „przekonanymi socjaldemokratami, z sympatią spoglądającymi na pierwsze w dziejach państwo robotniczo-chłopskie". Był w przyjaznych stosunkach m.in. z ministrem spraw zagranicznych ZSRR Maksymem Litwinowem. W 1923 r. razem z Cécile uczestniczył w pierwszym Wszechrosyjskim Kongresie Psychoneurologii.

W lutym 1925 r. Vogt po raz trzeci przyjechał do Moskwy. Został członkiem korespondentem Rosyjskiej Akademii Nauk, a także spotkał się z komisją lekarzy badających mózg Lenina. Ponoć to właśnie wtedy na pytanie, czy „badanie cytoarchitektoniczne mózgu może dostarczyć informacji o podłożu jego (Lenina) geniuszu?", miał odpowiedzieć: „Niewątpliwie".

Rusza Instytut

Połowa lat 20. była w Sowietach okresem dość liberalnym. W gospodarce funkcjonował NEP, czyli Nowa Polityka Ekonomiczna, zapoczątkowana przez Lenina, z kolei w polityce przełamano izolacjonizm. W 1922 r. Rosja Sowiecka zawarła w Rapallo tajny traktat o współpracy gospodarczej i wojskowej z Niemcami. Zatem pomysł, by na czele projektowanego Instytutu Mózgu postawić Niemca, nie budził większych problemów. Nawet jeśli ten zajmował się, prócz neurologii, tak mało rewolucyjnymi dziedzinami, jak hipnoza i psychologia. Nie mówiąc już o entomologii – jego imponująca kolekcja 300 tysięcy trzmieli znajduje się dziś w Muzeum Zoologicznym w Amsterdamie.

Moskiewski Instytut Mózgu powołano oficjalnie w 1928 r., ale Vogt kierował nim już od roku 1925. To wtedy Vogtowi „powierzono badania naukowe mózgu Lenina" i „ogólny nadzór wszystkich prac". Czas trwania umowy był nieograniczony. Dziewięć paragrafów określało zadania i warunki przedsięwzięcia, m.in. zapewnienie laboratorium z personelem i szkolenie rosyjskich lekarzy w badaniach cytoarchitektonicznych.

Siedzibą Instytutu były laboratoria przy ul. Dmitrowka, tuż obok pierwszego, jeszcze drewnianego Mauzoleum Lenina. Spoczywało tam wstępnie zabalsamowane przez profesorów Iwana Iljicza Zbarskiego oraz Władimira Iwanowicza Worobiowa ciało wodza rewolucji.

Wielkości orzecha

Mózg Lenina ważył ok. 1340 gramów, był zabezpieczony w formalinie i spirytusie, a następnie pocięty przez Vogta oraz jego współpracowników na prawie 30 tys. mikroskopijnych plasterków zatopionych w parafinie. Miało to ułatwić znalezienie źródła nadzwyczajności jego posiadacza. Oblicza się, że sam raport, jaki po latach pracy pozostawił zespół prof. Vogta, składał się ze 153 stron maszynopisu oraz 15 albumów z 750 mikrofotografiami, tabelami i diagramami. Do tego dochodziły notatki prof. Siemiona Aleksandrowicza Sarkisowa, ucznia i asystenta Vogta i praktycznego kierownika Instytutu (szefem został w latach 30., gdy Vogt wrócił do Berlina).

Badania mózgu Lenina przyniosły wyniki sprzeczne z oczekiwaniami propagandy. Okazało się, że jedna półkula była mocno uszkodzona i pomarszczona (jej rozmiar przypominał orzech włoski), a naczynia krwionośne uległy silnemu zwapnieniu w wyniku miażdżycy i powtarzających się wylewów. Lenin w ostatnich latach życia cierpiał z powodu braku dopływu krwi do mózgu, co powodowało stopniowy paraliż i utratę mowy.

Z książki Mariusza Sampa „Szach-mat. Jak umierali władcy Rosji" wynika, że wielu dzisiejszych specjalistów dziwi się, jak w ogóle udawało mu się z kimkolwiek porozumieć, nawet na poziomie elementarnym. Zwapnienie naczyń krwionośnych było natomiast tak zaawansowane, że gdy podczas sekcji uderzano w nie metalową pęsetą, przypominały kamień. Ściany wielu naczyń były do tego stopnia zwężone, że do mózgu nie docierała krew. Lenin żył, a w zasadzie wegetował jedynie dzięki pieczołowitej opiece lekarzy i najbliższego otoczenia. Sarkisow z uporem maniaka powtarzał jednak, że mózg Lenina „posiadał tak zaawansowany stopień organizacji, iż nawet podczas choroby, pomimo znacznych uszkodzeń, funkcjonował na bardzo wysokim poziomie".

Z duchem epoki

Instytut Mózgu istnieje do dziś, od 1950 r. jako instytut Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych. Zajmuje się badaniem zaburzeń psychicznych i chorób neurodegeneracyjnych, a zakonserwowany mózg Lenina wciąż pozostaje w jego zbiorach. Paradoks polega na tym, że jego badania przyczyniły się nie tylko do rozwoju neuronauki w ZSRR, ale też do zgromadzenia unikatowtch zbiorów i wykształcenia kilku pokoleń specjalistów.

Można zapytać: czy powołanie takiej instytucji było jedynie wyrazem ideologicznego fanatyzmu komunistów? Z jednej strony krojenie mózgu Lenina na plasterki zakrawa na wariactwo, z drugiej jednak takie czysto fizjologiczno-materialistyczne podejście do nauki nie było wówczas niczym nadzwyczajnym.

Od 1914 r. istniał np. Instytut Badań Mózgu w Berlinie. W 1928 r. wybudowano dlań nowoczesną siedzibę instytutu w berlińskiej dzielnicy Buch, która stała się największym i najnowocześniejszym tego typu kompleksem badawczym na świecie.

Dalej: w 1928 r. powołano również Polski Instytut Badań Mózgu w Wilnie, którym kierował prof. Maksymilian Rose. Instytucja zajmowała się później m.in. badaniem mózgu Józefa Piłsudskiego. Rose także pokroił mózg marszałka na cienkie plastry, które utrwalił jako materiał do mikroskopowych analiz laboratoryjnych.

A prof. Vogt 5 czerwca 1936 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nie wiadomo, czy miał coś wspólnego z mózgiem Piłsudskiego.

eprasa.pl 4b010ec34d

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/BIOGRAFIA

Kraków materialny i Kraków duchowy

Tylko pozornie „Kraków" dr. Michała Niezabitowskiego to klasyczna biografia miasta, opowieść o jego historii od czasów Kraka, smoka pod Wawelem, Franza Josefa, aż po PRL i XXI w. To raczej rozpisane na blisko 600 stron studium o Krakowie jako wielkiej idei. Mieście niekończącego się wiru pokoleń, którego znaczenie wykracza daleko poza historię Polski i które pozostaje jednym z najważniejszych elementów europejskiej kultury.

Zbiorowa pamięć miasta

Użyte w tytule słowo „biografia" jest zatem celowo prowokacyjne. „Biografię może mieć przecież człowiek, a nie miasto – nie czuje, nie ma emocji, nie można go przytulić. Czy zatem można opisać miasto jak człowieka? Podjąłem taką próbę. Miasto jest zawsze pewną koncepcją, w każdym pokoleniu musi się wymyślić na nowo. Mam przekonanie, że właśnie jesteśmy w takim momencie. Dlatego popatrzyłem na Kraków osobowo" – mówił Niezabitowski w wywiadzie dla portalu „Kraków. Nasze miasto".

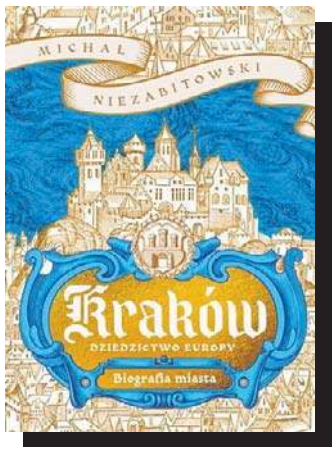
Napisana przezeń książka zakłada więc niejako „uosobowienie" miasta, co zawsze wydaje się zabiegiem karkołomnym. Niezabitowski przyznaje, że klucz do takiego zabiegu pożyczył od dwóch francuskich badaczy: socjologa Maurice'a Halbwachsa i historyka Pierre'a Nory, zajmujących się tożsamością i pamięcią. Wedle nich oprócz pamięci indywidualnej istnieje też ta zbiorowa, swoista suma doświadczeń, z czego wynika, że Kraków też posiada własną zbiorową pamięć.

Kraków jako metropolia

„Jeżeli spróbujemy – dowodzi Niezabitowski – wejść w relację intymną z miastem (ja taką mam, dlatego w książce pozwoliłem sobie dać trzy moje zdjęcia z dzieciństwa pokazujące, jak w tym mieście wzrastałem i czym to miasto dla mnie było), to myślę, że możemy o Krakowie opowiedzieć metodą biograficzną, pokazać obroty idei miejskich".

Trzeba przyznać, że to dość ciekawe podejście do historii konkretnej metropolii. Szczególnie że Kraków „metropolitalność" ma zapisaną – jak uważa Niezabitowski – genetycznie. Kraków był światową metropolią już w XIV i XV w. Nieprzypadkowo najbogatszy człowiek ówczesnej Europy, Jakub Fugger zwany Bogatym – ten wyobrażony na obrazie Narzißa Rennera ze swoim księgowym Matthäusem Schwarzem – ma na jednej z szuflad swojej szafy nazwę „Kraków".

Bożydar Brakoniecki



Michał Niezabitowski, „Kraków. Biografia miasta", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

LITERATURA PIĘKNA

Jak to między nami, dziennikarzami...

Zmarły przed dekadą Umberto Eco sporą część żywota poświęcił pisaniu do gazet, publicystyce i przesiadywaniu po najróżniejszych redakcjach. Dlatego czytelnika może nieco zdziwić, że swoją ostatnią książkę – „Nr 0. Temat na pierwszą stronę" – wymyślił jako gorzką satyrę na media.

Fake newsy lat 90.

„Nr 0" ma ponadto cechy thrillera politycznego osadzonego w dość burzliwych realiach włoskiej prasy analogowej roku 1992. Opowiada o tym, jak łatwo można kształtować rzeczywistość, tworzyć „fakty", zwłaszcza te prasowe, i wpływać na zbiorową świadomość, gdy jedynym celem jest władza. A narzędziem informacja – nieważne, czy prawdziwa.

Czytelnik „Numeru 0" zmuszony jest niejako do ciągłego zastanawiania się nad tym, komu wierzy, weryfikacji podanych mu faktów i próby – całkowicie niemożliwej - odróżnienia prawdy od sprawnie skonstruowanej iluzji. Tym samym Eco zręcznie udowadnia, jak łatwo można zagubić się w labiryncie fałszywych doniesień.

Mussolini przeżył, to pewne

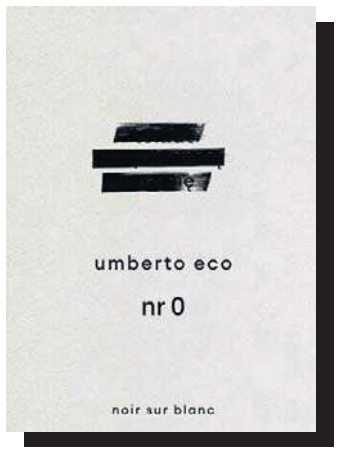
Po medialnym świecie oprowadza nas Colonna, ghostwriter, którego zleceniem jest obserwowanie procesu powstawania nowego dziennika, a następnie opisanie go w książce. Okazuje się, że rzekomo niezależna gazeta, mająca „mówić prawdę o wszystkim", to od samego początku precyzyjnie skonstruowany fake i narzędzie do politycznego szantażu.

W małej redakcji kłębią się spiskowe teorie i najmroczniejsze sekrety Włoch. Od rzekomego ocalenia Mussoliniego, po tajemniczą śmierć Jana Pawła I i działania sycylijskiej mafii. To, co początkowo wydaje się jedynie groteskowym teatrem, z czasem przeradza się w kryminał i polityczny mord.

A może ci też kłamią?

Można powiedzieć, że Eco wyprzedził naszą wiedzę nad naturą informacji i władzy. Czasem wystarczy – mówi – przemilczeć niewygodny fakt, sprytnie rozłożyć akcenty, zasugerować podejrzenie, tak by odbiorca wyciągnął pożądane wnioski. Wydaje się, że pod koniec życia Eco nie miał już złudzeń co do świata mediów, który dał mu sławę i pieniądze. Z jednej strony dobra kawa nad lekturą własnego felietonu w „l'Espresso", z drugiej strony rzeczywistość, w której informacja staje się towarem, dziennikarstwo narzędziem nacisku, a prawda pojęciem, którym można dowolnie żonglować.

Lucjan Strzyga



Umberto Eco, „Nr 0. Temat na pierwszą stronę", Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 55 zł

TEOLOGIA/FILOZOFIA

Święty Tomasz czyta „Sentencje" Lombarda

Poznańskie wydawnictwo W drodze wypuściło pierwszy z jedenastu planowanych tomów monumentalnego dzieła „Scriptum o Sentencjach Piotra Lombarda" autorstwa św. Tomasza z Akwinu. To nie tylko komentarz do najważniejszego podręcznika teologii i filozofii na średniowiecznych uniwersytetach, ale pierwsza samodzielna synteza Akwinaty, wyznaczająca nowe ścieżki w jego doktrynie.

Duch św. Augustyna

„Sentencje" Piotra Lombarda (ok. 1100-ok. 1164), zwanego „Magister sententiarum", ucznia Piotra Abelarda, biskupa Paryża i budowniczego katedry Notre-Dame, były wyrazem XII-wiecznych dążeń do systematyzacji teologii. Rodzajem komentarza do fragmentów z pism patrystycznych, głównie św. Ambrożego, św. Hilarego z Poitiers i św. Augustyna. Autor starał się zręcznie pogodzić fragmenty i wyjaśniać wątpliwości, co przyczyniło się w dużym stopniu do popularności.

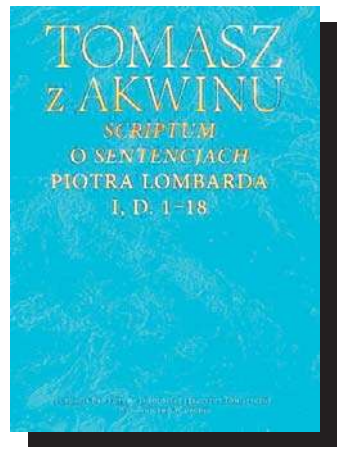
Czteroczęściowe dzieło było tak poczytne, że w 1222 r. Aleksander z Hales przyjął je za podstawowy podręcznik do nauczania teologii na uniwersytecie paryskim, uzupełniający studiowanie Pisma Świętego. Podobną decyzję podjął w 1245 roku Richard Fishacre na uniwersytecie oksfordzkim. Z czasem uzyskanie tytułu magistra teologii wiązało się z umiejętnością komentowania Biblii i właśnie „Sentencji".

Czytanie ze zrozumieniem

Wszyscy wielcy scholastycy, m.in. William Ockham, św. Bonawentura czy Jan Duns Szkot, napisali swoje komentarze do „Sentencji". Św. Tomasz z Akwinu zaczął swój pisać w latach 1252-1254, gdy był tzw. bakałarzem sentencjariuszem w Paryżu. Zdaniem Ptolemeusza z Lukki, Tomasz miał ponownie podjąć pracę nad komentarzem w Rzymie, zanim go zarzucił na rzecz „Summy teologii". W kwestiach od 1 do 18 centralnymi tematami są fundamentalne zagadnienia związane z poznaniem Boga oraz misterium Trójcy Świętej.

To dobra sposobność przyjrzenia się metodologii pracy Tomasza. Nie tylko wykracza poza rolę komentatora, ale tworzy zarazem własne, oryginalne sądy filozoficzno-teologiczne. Rozkłada złożone problemy na mniejsze kwestie i dokonuje drobiazgowej analizy, co pozwala na dogłębne zrozumienie nawet najbardziej subtelnych niuansów teologicznych. „Każdy bowiem poznający posiada poznanie rzeczy poznanej nie zgodnie ze sposobem bycia rzeczy poznanej, lecz zgodnie ze sposobem bycia poznającego" – zaznacza.

Mariusz Grabowski



Tomasz z Akwinu, „Scriptum o Sentencjach Piotra Lombarda", I, D. 1-18, wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 89,90 zł

eprasa.pl 4b010ec34d

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Bo przecież wszystko zaczyna się w przedszkolu. Pod ich opieką

Mawia się, że wszystko zaczyna się w przedszkolu. To właśnie tam dzieci rozpoczynają swoją edukację, uczą się relacji z innymi i życia w grupie. Poznajmy nauczycielki, które pomagają im odkrywać ten świat!

Zanim pojawią się szkolne zeszyty i świadectwa, jest przedszkole, które do nich prowadzi. To tam zawiązują się pierwsze przyjaźnie, pojawiają się pierwsze edukacyjne odkrycia i sukcesy. Dzieci uczą się samodzielności, współpracy, radzenia sobie z emocjami i odkrywają, jak fascynujący potrafi być świat. A towarzyszą im w tym nauczycielki, które doskonale wiedzą, że nawet codzienna zabawa może być początkiem czegoś naprawdę ważnego. Bo przedszkole to znacznie więcej niż przygotowanie do szkoły. To miejsce, w którym dzieci zdobywają umiejętności potrzebne przez całe życie. Uczą się rozmawiać, słuchać innych, rozwiązywać konflikty, zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Odkrywają zainteresowania, próbują nowych rzeczy, popełniają błędy i przekonują się, że warto próbować jeszcze raz. W tym wszystkim ogromną rolę odgrywają nauczycielki wychowania przedszkolnego. Potrafią dostrzec talent, zachęcić nieśmiałego malucha do wspólnej zabawy, pomóc w trudnej chwili i cieszyć się z osiągnięć, które dla dorosłych bywają drobiazgami, a dla dziecka są prawdziwym powodem do dumy. To odpowiedzialna praca, której efekty nie zawsze widać od razu. Ale to w przedszkolu powstają fundamenty, na których dzieci będą budować swoje kolejne doświadczenia, relacje i umiejętności. - Dlatego dziś, w ramach Plebiscytu Edukacyjnego prezentujemy nauczycielki wychowania przedszkolnego - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Więcej o akcji na:
polskanews.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Codzienne małe kroki i dziecięca radość



Dla Ilony Rogowiec (Szkoła Podstawowa nr 12, Siedlce) praca z dziećmi była naturalnym wyborem. Od zawsze dobrze czuła się w ich towarzystwie i wiedziała, że chce wykonywać zawód, który daje nie tylko satysfakcję, ale także poczucie realnego wpływu na życie innych. Dlatego została nauczycielem przedszkola. - Mogę obserwować, jak dzieci na moich oczach i przy moim wsparciu rozwijają się, zdobywają nowe umiejętności, pokonują swoje trudności i osiągają kolejne sukcesy – nawet te z pozoru niewielkie. Ogromną radość daje mi też świadomość, że mogę towarzyszyć im w tak ważnym etapie życia, pomagać im odkrywać świat, budować pewność siebie i rozwijać skrzydła. To właśnie te codzienne małe kroki, dziecięca radość i świadomość, że mam swój udział w ich rozwoju, sprawiają, że czuję, iż jestem we właściwym miejscu - podkreśla pani Ilona. Poza pracą najważniejsza jest dla niej rodzina – mąż i dzieci, z którymi uwielbia spędzać czas. Ceni sobie wspólne, codzienne chwile, wieczory z planszówkami, odkrywanie ciekawych miejsc i tworzenie wspólnych wspomnień. Ważną rolę w jej życiu odgrywają również przyjaciele. Odpoczynek i równowagę odnajduje natomiast w kontakcie z naturą.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Od początku wiedziała, że chce być tego częścią



Praca nauczyciela wychowania przedszkolnego jest dla niej czymś znacznie więcej niż wykonywaniem obowiązków zawodowych. To możliwość realnego wpływania na rozwój dzieci, budowania ich poczucia własnej wartości oraz wspierania ich w odkrywaniu świata. Anna Laskus (Przedszkole Patkowe, Otwock) od początku wiedziała, że chce uczestniczyć w tym ważnym etapie życia najmłodszych, pełnym pierwszych doświadczeń, sukcesów i wyzwań. - Duże znaczenie ma dla mnie możliwość dostrzegania potencjału każdego dziecka, niezależnie od jego indywidualnych możliwości, potrzeb czy trudności. Praca w przedszkolu integracyjnym szczególnie uwrażliwiła mnie na to, jak ważne są akceptacja, empatia i tworzenie przestrzeni, w której każde dziecko może czuć się bezpieczne, ważne i rozumiane - podkreśla i dodaje: - Myślę, że w tym zawodzie nie wystarczy wiedza i przygotowanie merytoryczne. Potrzebne są również serce, uważność i gotowość do nieustannego rozwoju. To właśnie połączenie tych wartości sprawia, że praca nauczyciela jest dla mnie nie tylko zawodem, ale także odpowiedzialną i niezwykle ważną rolą społeczną.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Izabela Jasek,** Niepubliczne Przedszkole Tabaluga, Marki
2. **Magdalena Kowalska,** Przedszkole Niepubliczne Madagaskar, Makowiec
3. **Karolina Janikowska,** Przedszkole nr 424 im. Królowej Marysieńki, Warszawa

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Anna Zgódka,** Zespół Szkół Specjalnych, Pęchery
2. **Małgorzata Kędra,** Społeczna Szkoła Podstawowa nr 11 STO, Warszawa
3. **Marta Kapuścińska,** Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 22 im. Janusza Korczaka, Płock

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Magdalena Czajka,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Króla Zygmunta Starego, Kozienice
2. **Agnieszka Szymańska,** Szkoła Podstawowa im. Kazimierza Mroza, Jastrzębia
3. **Marlena Trojanowska,** Szkoła Podstawowa nr 4 im. Mikołaja Reja, Żyrardów

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Bartłomiej Borek,** Zespół Szkół Kształcenia Zawodowego, Sochaczew
2. **Damian Rukat,** Zespół Szkół nr 1, Ostrów Mazowiecka
3. **Karolina Piotrowska,** Medyczna Szkoła Policealna, Wołomin

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Edyta Pagel,** WSBMiR, Warszawa
2. **Sylwester Podgórski,** Europejska Uczelnia Spoleczno-Techniczna, Radom
3. **Michał Olszewski,** Uczelnia Biznesu i Nauk Stosowanych VARSOVIA, Warszawa

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Ewa Izydorska,** Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 2 w Radomiu, Radom
2. **Kamil Grabowski,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Klaudyny Potockiej, Pułtusk
3. **Marlena Gieras,** Przedszkole nr 294 Promyk, Warszawa

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Jakub Czerwiński,** Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Filipa Neri, Radom
2. **Sylwia Ciesielska-Kozarzewska,** Szkoła Podstawowa nr 92 im. Jana Brzechwy, Warszawa
3. **Magdalena Wąsik,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej, Białobrzegi

LOGOPEDA ROKU

1. **Renata Miniewska,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kierzkowskiego w Promnie, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej, Olkowice
2. **Anna Rynko,** Ośrodek Rehabilitacji Cemicus, Warszawa
3. **Łukasz Kowalczyk,** Szkoła Podstawowa, Zamienie

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole Niepubliczne,** Izdebki-Kosny 38, Izdebki-Kosny 38
2. **Miejskie Przedszkole nr 14,** Płock, Miodowa 8/1
3. **Przedszkole Publiczne,** Jedlnia-Letnisko, Słoneczna 5/1

SZKOŁA ROKU

1. **Międzynarodowy Uniwersytet Młodzieżowy,** Warszawa, Nowogrodzka 47A
2. **Zespół Szkolno-Przedszkolny,** Kazuń Nowy, Główna 6
3. **Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Jasienicy,** Jasienica, Szkolna 8

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Szprechnij sobie - Igor Koncman,** Warszawa, Leliwitów 29
2. **GoBest - Szkoła językowa online,** Warszawa
3. **Andromeda-Centrum Edukacyjne,** Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

eprasa.pl 4b010ec34d

WARSZAWA

Słynny amerykański aktor zmarł w swoim domu pod Warszawą

oprac. Karolina Wrońska

10 listopada 2026 w wieku 85 lat zmarł pod Warszawą Stacy Keach, znany amerykański aktor telewizyjny, filmowy i teatralny, laureat Złotego Globu.

Artysta był mocno związany z Polską - miał obywatelstwo naszego kraju, był żonaty z polską aktorką, a także posiadał dom niedaleko Warszawy, w którym spędził jesień życia.

Popularność i rozpoznawalność w USA przyniosła mu rola tytułowego prywatnego detektywa w serialu „Mike Hammer", emitowanego oryginalnie w latach 1984-1987 w stacji CBS.

Za kreację detektywa Hammera uzyskał nominację do Złotego Globu, jednej z najważniejszych amerykańskich nagród filmowych i telewizyjnych. Statuetkę tę otrzymał za miniserial „Hemingway" z 1988, w którym wcielił się w wybitnego pisarza Ernesta Hemingwaya.

Pewnym cieniem na karierę Keacha rzucił się incydent z 1984 roku, kiedy to na lotnisku Heathrow w Londynie został zatrzymany za próbę przemytu kokainy. Skazano go na dziewięć miesięcy więzienia, zwolniono po sześciu. Po wyjściu na wolność aktor otwarcie mówił o uzależnieniu, występował na uczelniach i w ośrodkach terapeutycznych, a także zeznawał przed Kongresem Stanów Zjednoczonych.

Aktor był bardzo mocno związany z Polską. Na planie „Mike Hammer" poznał polską aktorkę Małgorzatę Tomassi, którą poślubił w 1986 roku i miał z nią dwoje adoptowanych dzieci, Shannona i Karolinę. W 2015 otrzymał polskie obywatelstwo. Zakupił dom w Magdalence, w którym spędził ostatnie lata życia. Pod jego koniec zmagał się z chorobą serca. PAP

W okolicach PKiN powstanie deptak i dwie nowe ulice

Nowe Centrum Warszawy czekają kolejne zmiany. Tym razem chodzi o okolice Pałacu Kultury i Nauki, gdzie zaplanowano budowę dwóch nowych ulic oraz przebudowę przestrzeni o powierzchni około 24 tysięcy m kw.

Greta Sulik



FOT. ALEKSY WITWICKI

W okolicach pałacu pojawią się chodniki, drzewa i miejsca postojowe

Okolice Pałacu Kultury i Nauki mają przejść kolejną metamorfozę. W ramach projektu Nowe Centrum Warszawy zaplanowano uporządkowanie przestrzeni wokół gmachu PKiN, a także budowę dwóch nowych ulic oznaczonych symbolami 5KDL i 6KDL.

Jak poinformował Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta, podpisano już umowy na opracowanie dokumentacji projektowej dla wszystkich trzech zadań. Wybrani wykonawcy przygotują projekty budowlane i wykonawcze.

Efekty prac projektowych mają być znane wiosną 2028 roku, więc na razie nie oznacza to rozpoczęcia robót budowlanych. Jednak już teraz znamy szczegóły inwestycji.

Otoczenie PKiN ma być bardziej zielone. Zmiany obejmą 24 tysiące metrów kwadratowych

Jednym z zadań będzie nowe zagospodarowanie terenów wokół Pałacu Kultury i Nauki. Projekt obejmie obszar o powierzchni około 24 tysięcy metrów kwadratowych. Za przygotowanie dokumentacji odpowiadać będzie spółka RS Architektura Krajobrazu. Wykonawca przedstawi dwa warianty koncepcji zagospodarowania terenu, a następnie opracuje projekty budowlane i wykonawcze.

Głównym założeniem jest uporządkowanie przestrzeni i poprawa jej funkcjonalności. Projekt ma połączyć funkcje komunikacyjne, społeczne i rekreacyjne, tak aby okolica była wygodniejsza zarówno dla mieszkańców, jak i pozostałych użytkowników centrum Warszawy.

W planach jest również zwiększenie powierzchni biologicznie czynnej. Oznacza to, że beton wokół PKiN ma zostać ograniczony do minimum, a zastąpią go kolejne drzewa i krzewy.

Nowa ulica między Fangora a Emilii Plater

Kolejnym elementem inwestycji będzie budowa ulicy 5KDL . Nowa droga ma powstać na odcinku od ulicy Fangora do ulicy Emilii Plater . Dokumentację projektową przygotuje spółka Value Engineering.

Ulica zostanie zaprojektowana jako droga lokalna. Po obu stronach przewidziano chodniki, pasy zieleni i nasadzenia drzew. Projekt zakłada również kontynuację istniejącego układu ulicy Fangora, z dostosowaniem go do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego rejonu Pałacu Kultury i Nauki.

Nowa trasa, która będzie przebiegała za Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Teatrem Rozmaitości, ma przede wszystkim poprawić dostępność komunikacyjną terenów objętych planem i zapewnić alternatywny dojazd do Placu Defilad.

Piesi zyskają pierwszeństwo

Najbardziej charakterystyczne rozwiązanie zaplanowano w przypadku ulicy 6KDL . Nowa droga ma połączyć ulicę Marszałkowską z ulicą Emilii Plater . Za przygotowanie dokumentacji odpowiadać będzie spółka VOGEL BAHN.

Nie będzie to jednak zwykła ulica na całej długości. Projekt zakłada podział na dwa odcinki o odmiennym charakterze. Na fragmencie między ulicą Emilii Plater a rejonem obelisku zaplanowano tradycyjną ulicę miejską z wydzielonymi chodnikami, pasami zieleni i miejscami postojowymi.

Dalej, w kierunku ulicy Marszałkowskiej, ma powstać przestrzeń współdzielona typu woonerf , czyli deptak z pierwszeństwem dla pieszych . Ulica ma łączyć funkcje komunikacyjne z przestrzenią sprzyjającą wypoczynkowi i spotkaniom.

Projektowana zieleń będzie nawiązywać do rozwiązań zastosowanych w sąsiednich inwestycjach. W planach są między innymi szpalery drzew.

Wszystkie trzy zadania są częścią projektu Nowe Centrum Warszawy . Na tym etapie miasto zabezpieczyło środki na przygotowanie dokumentacji projektowej. Prace dotyczące zielonego otoczenia Pałacu Kultury i Nauki przewidziano na przełomie tego i 2027 roku, natomiast dokumentacja dla ulic 5KDL i 6KDL ma powstawać do 2028 roku.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

ZĄB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 4b010ec34d

PIŁKA NOŻNA

Urban został już osądzony. Czy piłkarze wybronią selekcjonera?

Adam Godlewski

Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty grać w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Lista problemów i wątpliwości, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest bardzo długa

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko 8. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko 5, spośród których 3 wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż 8 goli: 5 weliminacjach MŚ i 3 w Lidze Narodów.

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli – nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera – dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów – w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż 4 gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany – w Bukareszcie musi pauzować za kartki.

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i – choć także często krytykowany – kierownik naszej drugiej linii.

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym – jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN – to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy – i skuteczność! – na boisku...

PIŁKA NOŻNA

Duże obawy rumuńskich władz przed przyjazdem polskich kibiców

Bartosz Głąb

W sobotni wieczór reprezentacja Polski zagra w Bukareszcie z Rumunią w meczu 5. kolejki fazy grupowej Ligi Narodów UEFA. Tego samego dnia w stolicy miała odbyć się polityczna manifestacja w okolicy Pałacu Parlamentu, jednak w obawie przed licznym przyjazdem polskich kibiców władze nie wyraziły na nią zgody.

Po raz ostatni Biało-Czerwoni grali na wyjeździe z Rumunią w listopadzie 2016 roku w eliminacjach MŚ 2018. Wtedy zarówno przed meczem, jak i już na stadionie było gorąco. Bilans wykazał, że do komisariatów doprowadzono 12 polskich i 5 rumuńskich kibiców, odnotowując szereg wykroczeń i przestępstw.

I właśnie mając w pamięci tamte wydarzenia, władze z obawami oczekują na mecz z Polską w Lidze Narodów. Jak podają rumuńskie media, na stadionie w Bukareszcie mają zjawić się nawet 3 tysiące polskich fanów, co zdeterminowało zaangażowanie licznych oddziałów lokalnych służb.

Z tego też względu nie wyrażono zgody na manifestację poparcia dla Calina Georgescu, promowaną między innymi przez partię AUR. Wniosek został złożony przez dwie osoby fizyczne, które zadeklarowały szacowaną liczbę na – zaledwie – 50 uczestników. Jednak decydenci uznali, że rzeczywista frekwencja mogłaby być znacznie wyższa, co znacząco utrudniłoby właściwe zabezpieczenie obu wydarzeń.

Przypomnijmy, że na początku października Polska mierzyła się z Rumunią na stadionie PGE Narodowy w Warszawie. Wtedy liczna grupa rumuńskich fanów pojawiła się w nadkomplecie w przeznaczonym dla nich sektorze. Ponadto pod koniec meczu zaprezentowali transparent z hasłem: „Polska – Serce Europy". Niewykluczone, że mimo obaw rumuńskich władz, sobotnie spotkanie w Bukareszcie przebiegnie również w spokojnej atmosferze na trybunach.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski doskonale wie nie tylko to, jak strzelać gole Rumunom, ale i jak „gorąco" bywa na stadionie w Bukareszcie

PIŁKA NOŻNA

Pietuszewski na liście Bayernu. A Anglicy chcą skosztować Mazurka

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski i Bartosz Mazurek to dwa największe obecnie polskie talenty. Jednego już latem chciał wykupić za rekordowe pieniądze Bayern Monachium, a po drugiego ustawiła się kolejka z Anglii.

Bayern gotowy był aktywować klauzulę Pietuszewskiego (60 mln euro) z FC Porto już w letnim oknie transferowym. Rozmowy na temat transakcji miały być bardzo zaawansowane, i tylko – jak poinformował serwis Meczyki.pl. – kontuzja 18-letniego skrzydłowego spowodowała zawieszenie negocjacji w tamtym momencie.

Pietuszewski stracił z powodu wspomnianego urazu również pierwsze mecze nowego sezonu, a dopiero teraz zaczyna dostawać minuty w FC Porto. Do tej pory zagrał w 4 meczach, w których strzelił 1 gola. Z powodu drobnej niedyspozycji selekcjoner Jan Urban nie powołał go na listopadowe zgrupowanie przed meczami z Rumunią i Szwecją. Co z transferem do Bayernu? Temat ma być nadal aktualny!

Gdyby Pietuszewskiemu nie przeszkodziła kontuzja, zostałby już najdroższym polskim piłkarzem w historii. Obecnie to miano – najdrożej sprzedanego – dzierży Robert Lewandowski, który za 45 mln euro (plus bonusy) przeniósł się z Bayernu do Barcelony. Na drugim miejscu plasuje się zaś Krzysztof Piątek (35 mln euro), gdy zamieniał Genoę na Milan.

Bartosz Mazurek ubiegłego lata ruszył w podbój piłkarskiej Europy. RB Salzburg zapłaciło Jagiellonii Białystok za młodego piłkarza około 6 mln euro. Wydaje się, że szybko ta inwestycja może się zwrócić i to ze sporą nawiązką.

Dobre występy 19-latka w lidze austriackiej oraz Lidze Europy sprawiły bowiem, że zainteresowanie nim jest coraz większe. Kilka dni temu okazało się, że Crystal Palace już oferuje za polskiego zawodnika astronomiczną kwotę 30 mln euro.

Teraz do grona zainteresowanych angażem Mazurka dołączył inny przedstawiciel angielskiej Premier League. Angielskie media wskazały, że na swej liście życzeń młodego Polaka ma również Brighton & Hove Albion, w którym jeszcze nie tak dawno swoich sił próbowali Jakub Moder, Kacper Kozłowski czy Michał Karbownik.

Szkoda tylko, że wszyscy wyżej wymienieni gracze zostali negatywnie zweryfikowani przez klub, który – skądinąd – jest chwalony za kapitalną organizację i pomysł na rozwój...

eprasa.pl 4b010ec34d

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Choć dopiero zaczynają sportową przygodę, już potrafią zadziwiać

Wspólnie z Wami znowu nagrodzimy sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem oraz młode talenty, o których wkrótce może usłyszeć cała Polska. To właśnie im chcemy przyjrzeć się bliżej.

Mają pasję, młodzieńczą energię i ambitne marzenia! I choć często dopiero rozpoczynają sportową przygodę, już potrafią imponować osiągnięciami, determinacją i zaangażowaniem. I dlatego w ramach Plebiscytu Sportowego zostanie przyznany również tytuł Sportowego Talentu Roku. To kategoria stworzona właśnie z myślą o najmłodszych zawodnikach. - Co tydzień w naszym cyklu redakcyjnym będziemy prezentować sylwetkę jednego młodego sportowca. Dowiemy się, jak zaczęła się jego sportowa przygoda, zainteresowanie daną dyscypliną, co mu daje sport - zapowiada Katarzyna Adamczyk. To dziennikarka, która już kolejny rok opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji i doskonale wie, że za sukcesami młodych zawodników stoją nie tylko wyniki, ale także treningi, wyrzeczenia, konsekwencja i wsparcie najbliższych. Bo historia młodych talentów to nie tylko ich emocje, ale również emocje rodzin, które wspierają dzieci w rozwijaniu pasji i towarzyszą im w ich codzienności.

Dziś przedstawiamy pierwszy młody talent, o którego sportowej drodze, pierwszych sukcesach i codziennych treningach opowiadają jego rodzice.

SPORTOWY TALENT ROKU

Jego lewa noga, szybkość i mocne, celne strzały



Piłkarska przygoda Kuby Ratyńskiego (Legia Warszawa) rozpoczęła się w 2024 roku, kiedy jako siedmiolatek dołączył do Legia Soccers, przedszkola piłki nożnej. Od początku zwracał uwagę trenerów swoimi umiejętnościami. Wyróżniał się lewą nogą, szybkością oraz mocnymi i celnymi strzałami. Zaangażowanie, systematyczność i rozwijane przez lata umiejętności zaowocowały transferem do Akademii Legii Warszawa. Dla młodego piłkarza było to spełnienie jednego z marzeń, ale jednocześnie początek kolejnych ambitnych celów. Jak podkreślają rodzice młodego talentu, sport daje mu znacznie więcej niż puchary czy sportowe wyróżnienia. Piłka nożna kształtuje jego charakter, ucząc dyscypliny, pokory oraz wiary we własne możliwości. Dzięki regularnym treningom przekonuje się, że sukces nie jest dziełem przypadku, lecz efektem wielu godzin pracy, poświęcenia i konsekwencji.

SPOTROWIEC ROKU - KOBIETY



Maryna Straltsova, Triathlon, Warszawa



Wołodymyr Yazykov, strzelectwo sportowe, Legia Warszawa, Warszawa



Julian Markiewicz, piłka nożna, Legia Soccer Schools, Warszawa

SPOTROWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Anastazja Proczuchan, triathlon, Szkoła Triathlonu, powiat grodziski



Norbert Całka, szermierka na wózkach, IKS AWF Warszawa, Warszawa



Patryk Załęcki, piłka nożna, BVB Academy WBS Warsaw, Warszawa

TRENER ROKU



Sylwia Krzyzińska, biegi ultra, Dogoń Grodzisk Mazowiecki, powiat grodziski



Michał Podlaski, para-kolarstwo, HS Cycling Team, powiat wołomiński



Adrian Śliwiński, piłka nożna, AP Podaj Dalej GIRLS, powiat pruszkowski



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Maryna Straltsova,** Triathlon, Warszawa
2. **Anastazja Proczuchan,** triathlon, Szkoła Triathlonu, powiat grodziski
3. **Aleksandra Witczuk,** nordic walking, Luki Team Polska, Siedlce i powiaty siedlecki, sokołowski i węgrowski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Wołodymyr Yazykov,** strzelectwo sportowe, Legia Warszawa, Warszawa
2. **Jakub Domański,** piłka nożna, Świt Nowy Dwór Mazowiecki, powiat nowodworski
3. **Michał Podlaski,** para-kolarstwo, HS Cycling Team, powiat wołomiński

TRENER ROKU

1. **Julian Markiewicz,** piłka nożna, Legia Soccer Schools, Warszawa
2. **Adrian Śliwiński,** piłka nożna, AP Podaj Dalej GIRLS, powiat pruszkowski
3. **Jakub Kowalczyk,** piłka nożna, KP Orkan Sochaczew, powiat sochaczewski

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Kuba Ratyński,** Piłka nożna, Legia Warszawa
2. **Natan Benda,** Piłka nożna, AP Żyrardowianka
3. **Krystyna Nieśmiałek,** Softball, WUKB Centaury Warszawa

DRUŻYNA ROKU

1. **Akademia Piłkarska Piastovia Piastów,** piłka nożna, powiat pruszkowski
2. **Korona Szydłowo,** piłka nożna, powiat mławski
3. **GOKiS Celestynów,** piłka siatkowa, powiat otwocki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.polskanews.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 4b010ec34d

roślina lecznicza na walerianę / dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska / huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna / nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów / sądowe stanowisko
wyjątkowe względy / ziemniaczany szkodnik
statek rybacki / pies myśliwski
kontur / lubi pouczać innych
rysa na wyrobie / wydra morska / należy do kapituły
szlachetny koń
szpileczka
pniak z korzeniami
Bryll lub Hemingway
na głowie Sikha / hardość
kolce dla taternika
hiszpański parlament
fale radiowe
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Łubaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka
przestrzeń bez końca
duża kość / „Mniej niż ..." / francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni / część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku
córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida / szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„... twój brat"
Penn lub Connery
roślina siana przez panny / siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka
ma ciemne włosy
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista
śpiew Kościelny
kosaciec / przymiot
materiał wtórny dla huty
bałamut / bierwiono
płoną w kominku
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera
pensja, wynagrodzenie
chorobliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
żona kapłana w cerkwi / rogi jelenia / tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar / płaz bezogonowy
sterta desek / telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
Nicolas, aktor z USA
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu / luksusowy wagon / w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
kazamata / powyżej bioder
baśniowy krasnoludek
„Jak hartowała się ..."
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
tkanina na płaszcze
odległość między kołami
czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student / zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz / w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny
logika wypowiedzi / talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala
internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.

SŁOWNIK: „ATALA", ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

ROZWIĄZANIE: KŁAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

eprasa.pl 4b010ec34d